Nr. 254. Lwów — Wtorek dnia 5 Listopada. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego. [illegible]

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje wyłącznie [illegible]. Ceny ogłoszeń: [illegible] Nadesłane [illegible] Ogłoszenia [illegible] jego miejsce [illegible] Reklamy po kronice wiersz petitu [illegible] Rękopisów Redakcya nie zwraca. [illegible]

Dziś: 5 | św. Elżbiety M. | Jakóba
Jutro: 6 | św. Leonarda W. | Aretasa
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca LUDWIK MASŁOWSKI.
Wschód słońca o godz. 6 min. 24 | Zachód „ „ 3 „ 52
Długość dnia godzin 9 min 28 | Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Konserwatyści a nieprzyjaciele demokracyi.

Wątpię, czy co do pojmowania wyrazu „demokracya" istnieje w innem społeczeństwie tyle, co u nas, różnych, a z istotą demokracyi zupełnie niezgodnych zdań.

Nie mam wcale zamiaru poniżania zaszczytnej nazwy demokracyi przez identyfikowanie jej z takiemi objawami, jak plucie przy stole do talerza, chodzenie w wystrzępionych kołnierzykach, ordynarne „rznięcie prawdy" i t. p. Są to bowiem chorobliwe oznaki u osobników, wadami takiemi dotknięte, to nie pogardy, lecz pożałowania godne kaleki, którzy zresztą nie są wyłączną przynależnością klasy średniej. Nie wszyscy wyrośli z zwolenników anarchii w pożyciu towarzyskiem, którzy nie uznają żadnych form, ci bowiem szkodzą tylko samym sobie — zostają powoli odosobnieni.

Mówić zaś chcę o tych mężach, którzy wolni są od powyższych chorób „zewnętrznych", którzy jednak wadliwą wewnętrzną stroną swojego jestestwa szkodzą sprawie demokracyi i tem cięższe zadają jej rany, acz się jej obrońcami mienią, im większą posiadają wiedzę i zdolności.

Jest jasnem prawem natury, że to, co silniejsze, pnie się w górę. W świecie roślinnym i zwierzęcym prawo do wyższości daje tylko surowa siła fizyczna. U ludzi ma także niemałe znaczenie siła fizyczna, nie znajdzie się jednak już dzisiaj człowiek w cywilizowanem społeczeństwie, któryby wartość człowieka lub jakiego społeczeństwa wielkością tej siły mierzyć zechciał.

Miarą człowieka, czy narodu „europejskiego" jest kultura. A kultura nie jest ani siła fizyczna, ani wiedza, ani tem mniej zdolności, ale są nią te wszystkie rzeczy i wiele innych wspólnie — w harmonijną całość zespolonych.

Naukę, wiedzę zdobywa się po wielu latach, na kulturę składają się wieki. Tem więcej zatem prawo do wyższości ma ten, którego starszą jest kultura. Że zaś w całym świecie wyżsi rządzą niższymi, to naturalnem jest zupełnie, że w cywilizowanym narodzie rządzą nim wyżsi kulturą.

W naszem społeczeństwie rządy spoczywają w ręku tzw. konserwatystów. Kto są ci panowie? Odpowiedź nietrudna. Najwięksi ich wrogowie przyznają, że konserwatyści mają najstarszą i najwyższą kulturę. To przyznanie jest [illegible] (acz nie dobrowolnem) uznaniem ich władzy.

Najważniejszym objawem obecnego ducha czasu jest dążność do jak najszerszej oświaty. Tą stworzyła demokracyę. Już z tego powodu demokracya zasługuje na uznanie. Wszak uznać kogo, nie znaczy przyznać mu równości, lecz tylko to, co mu się należy. Jak zatem widzimy, demokracya jest wytworem młodym, a w naszem społeczeństwie jednym z najmłodszych. Naturalnem jest przeto, że nie może ona stać na najwyższym szczeblu kultury. Dlatego to nikt z nas nie twierdzi, że nasze społeczeństwo jest zdemokratyzowane. I nikt też nie ośmieliłby się wystąpić z takiem zdaniem. Fakta bowiem mówią przeciwnie — aż nadto dobitnie. Arystokracya urzędnicza szuka życia towarzyskiego, arystokratów bawią się kupcy, przemysłowcy, nafciarze i nawet małomieszczanie, a już największym bezsprzecznie arystokratą jest nasz chłop. I nic w tem dziwnego. Wyższość imponuje i pociąga.

Możemy mi nie zarzucić, że jest u nas nie mało demokratów, którzy wiedzą dorównują konserwatystom, a może ich przewyższają, że owi oni zdolni są już do rządów. Na to odpowiadam, a raczej powtarzam to, co już wyżej powiedziałem, że wiedza a kultura to nie jedno i to samo.

Pozwolę sobie przytoczyć tu jeden przykład. Pewien nauczyciel opowiadał mi, że we wsi, gdzie on przed dwudziestu laty rozpoczął praktykę zawodową, znajdował się diak, który po kilkunastoletniej służbie cerkiewnej, wniósł do biskupstwa prośbę o zamianowanie go księdzem i proboszczem, motywując prośbę swoją tem, że on już tyle umie, co i najlepszy xiądz.

Wyobraźmy sobie, że taki diak, który we wsi swojej mógł mieć dość znaczny wpływ, tak rozgoitował chłopów, że ci go kapłanem swoim obwołali i za tym przykładem poszły i inne parafie.

Zastrzegam się przeciw posądzaniu mnie, bym ten przykład gwoli czyjejś obrazy przytoczył.

Nie rozchodzi się o to, czy i jakie błędy i grzechy popełniła szlachta nasza i konserwatyzm w dawnych czasach, ale idzie o to, jakimi oni są dzisiaj. Z podziwienia godnem zaparciem się miłości własnej i z bólem serca ku przestrodze i nauce obecnego społeczeństwa i przyszłych pokoleń wykazali te grzechy Szujscy, Tarnowscy, Bobrzyńscy.

Nie myślę ja wcale występować w obronie konserwatystów; oni tego nie potrzebują; ich czyny są ich najlepszą bronią. Jeżeli wskutek napaści naszych wrogów, lub nieumiejętnego działania demokracyi sprawa nasza znajdzie się w groźnem niebezpieczeństwie, w którą stronę zwracają się nasze oczy, gdzie nasza obrona?

Czyż nasi dzisiejsi konserwatyści są wrogami postępu i demokracyi? Przynajmniej nie poznać tego po ich rządach.

A w życiu towarzyskiem?

Minister Dzieduszycki znany jest w całej Stanisławowszczyźnie jako zdecydowany demokrata. A że ten demokrata jest hrabią i ma majątek, tem większa nasza siła, że zaś ten demokrata jest wysoko wykształconym człowiekiem, to nasza chluba.

Emerson, amerykański filozof, wytknąwszy konserwatystom w rozprawie swojej „O konserwatyzmie" niemało wad, tak mówi o reformatorach i demokratach:

„Reforma znowu w swym antagonizmie schodzi do oślego uporu, do wierzgania kopytami, spada do egoizmu i zarozumiałości, do cielesnych żądz, jakoteż do nienaturalnej cywilizacyi i rozwoju, który kończy się na hipokryzyi i na zmysłowej reakcyi. Tak więc można śmiało twierdzić o tych dwóch metafizycznych antagonizmach, że każdy z nich jest tylko połową dobrego, niemożliwą zaś całością. Każdy z nich wykazuje nadużycia drugiego, ale w prawdziwej społeczności, w prawdziwym człowieku obydwa muszą być złączone. Natura nie da korony swej aprobaty, tj. piękności żadnemu innemu czynowi, czy emblematowi, czy też działaczowi, jak tylko temu, który łączy w sobie obydwa te elementy; nie da jej, ani skale, która od wieków opiera się falom, ani też falom, które bezustannie podmywają skały, lecz wyższą piękność złączy z dębem, który setnemi ramionami opiera się burzom wieków i co roku rośnie i kwitnie, jak młodzieniec, albo da ją rzece, która od wieków płynąc, znajduje się w tem samem łożysku."

Tak więc ten, który jest chlubą demokratycznej Ameryki, któremu w Anglii Carlyle drogę torował, powiedział, że postęp i demokracya tylko na konserwatywnym pniu kwitnąć może.

Niech nas separatyzm i waśń nie oślepiają, ale miejmy otwarte oczy na naszych wrogów. Oni nam zbyt wyraźnie wskazują, gdzie nasza siła, nasze oparcie. Schönererowcy i Pernerstorfery największego kalibru pociski rzucają na naszą szlachtę, na konserwatystów.

Czyż jest kto tak naiwny, by sądził, że oni to czynią dla naszego dobra? — Wiedzą oni dobrze, że gdy pień zetną, to gałęzie i kwiaty same uschną.

Niedźwiedzią tedy wyrządza naszemu narodowi przysługę ten, kto rządy naszego kraju i reprezentacyę interesów naszych w parlamencie wobec obcych złożyć chce w ręce demokracyi.

Ci, co tak czynią, to nie są przyjaciele demokracyi bez względu na to, jakiemi w tym celu kierują się pobudkami.

Zarzuci mi może kto, że tacy kierownicy jak Smolka i Zyblikiewicz byli także demokratami.

Prawda, ale dodać trzeba, że oni wyszli nie z walki narodowościowej, ani z waśni klasowych, ale z miłości kraju ze wszystkiemi jego mieszkańcami i że od początku do końca swej publicznej działalności opierali się o konserwatystów.

Nie z Rusinami nam walczyć, którzy nie są tak strasznymi wrogami naszymi, jak ich malują których uzasadnione żądania uznać, a zbytnie tendencye miarkować umieli konserwatyści, ale walczyć nam w kraju z ciemnotą i prywatą, a wobec obcych zasłaniać się tarczą pracy i nauki, odpierać wrogów siłą kultury.

Wyszedłem z demokracyi, a zdobywając w ciągu studyów ciężką pracą chleb powszedni, miałem sposobność poznać różne klasy społeczne. Walka ta nauczyła mię szanować wszystkie stany, okazując mi nierozerwalną łączność wszystkich zawodów i dlatego boleję dzisiaj, gdy widzę, że są mężowie, którzy młodą latorośl demokratyczną oderwać chcą od jej pnia macierzystego i naród nasz na szwank narazić.

Jako demokrata, pragnę gorąco, aby wszystkie warstwy naszego społeczeństwa jak najszybciej prawdziwie się zdemokratyzowały, by miejsce krzykactwa i blagi zajęła praca i rzetelna wiedza, miejsce zawiści klasowej poczucie godności osobistej, a miejsce uporu odwaga cywilna.

Złoczów, 3 listopada 1907.

Dr. W. Cichocki.

Trzecia Duma.

Wybory w Rosyi jeszcze się nie skończyły, ale już wiadomo, że reakcya będzie w trzeciej dumie stanowiła większość. Liczba posłów w dwóch poprzednich dumach wynosiła 530, w trzeciej będzie ich 442-ch. Tego zmniejszenia zastępu posłów dokonał p. Stołypin oktrojowaną ordynacyą wyborczą z 15 czerwca r. b. Odebrał on wówczas wiele mandatów tym miejscowościom, które najbardziej zaznaczyły swe opozycyjne usposobienie, przedewszystkiem więc w Królestwie Polskiem, na Kaukazie i wszędzie nad Wołgą, gdzie większość stanowią muzułmanie; w innych miejscowościach, jak na Litwie, Rusi, w Kurlandyi, Liwonii, Estonii i Bessarabii, potworzył kurye narodowe i takim kuryom rosyjskim dał różnymi sposobami, w każdej miejscowości innymi, przewagę nad kuryami nierosyjskiemi; wreszcie wszędzie ogromnie zmniejszył liczbę wyborców chłopskich i miejskich, a odpowiednio powiększył zastępy wyborców z kuryi wielkich ziemian i fabrykantów, bogatych kupców i przemysłowców; poczynił jeszcze wiele innych utrudnień; tak naprzykład, nie odebrał robotnikom fabrycznym prawa wyboru osobnych pełnomocników, ale okręgi wyborcze potworzył tak rozległe, że pełnomocnicy, aby głosować, musieliby odbyć daleką podróż, naprzykład z Wiatki do Moskwy, a więc dalej, niż z Podwołoczysk do Krakowa; nakazał wydawać karty wyborcze tylko tym osobom, których tożsamość z paszportem potwierdzi policya, a ona znowu wcale się nie śpieszyła z takiemi poświadczeniami osobom podejrzanym o nieżyczliwość dla czynowniczego systemu. Biurokracya prowincyonalna dodała od siebie różne utrudnienia; naprzykład zwoływała na prawybory w dnie jarmarczne do miejscowości oddalonych od miejsca jarmarku, albo w ostatniej chwili odwoływała prawybory, jeżeli zjechało się zbyt wielu opozycyonistów.

Tak dokonane wybory słusznie nazwano mianowaniem posłów. Przewidując ich rezultat, pisały rosyjskie dzienniki, że oto „na zmianę chmur rewolucyjnych wysuwa się ołowiana chmura trzeciej dumy i pokryje ona całą Rosyę takim mrokiem, jaki panował przed dwudziestu laty". Inny dziennik zapowiedział, że „wraz z trzecią dumą zacznie się okres martwoty, ludziom zabraknie powietrza".

Sprawdziły się te przewidywania. Nie wybrano jeszcze tylko 46-ciu posłów. Z tych zaś, których już wybrano, 189-ciu należy do związku prawdziwych Rosyan, a 133-ech do październikowców. Zatem te dwa stronnictwa, zupełnie oddane czynownictwu, już stanowią większość pełnej dumy. W dodatku liczebnie słaba opozycya składa się z kadetów, trudowików, socyalistów, rewolucyonistów i różnych grup narodowych, — z takich odłamów, które nie mogą stworzyć całości opozycyjnej.

Będzie więc duma tak biurokratyczna, że już powstała pogłoska, iż uchwali ona adres do cara, aby zupełnie zniósł dumę, radę państwa (izbę wyższą), odwołał ukazy o tolerancyi religijnej i inne niby wolnościowe, a wrócił do całkowitego absolutyzmu. Jeżeli to się stanie, to przynajmniej dobrze, że bez udziału Polaków, bo ich będzie bardzo mało. Dotychczas wybrano jednego Polaka w grodzieńskiem, jednego w Besarabii (p. Demianowicza) i jednego gdzieś na Uralu, w gubernii permskiej. W mohylowskiem, mińskiem, na Podolu, Wołyniu i Kijowszczyznie nie przeszedł żaden Polak. W wileńskiem i kowieńskiem może ich przejść najwięcej sześciu, a w Królestwie dotąd wybrano 10-ciu, lecz wyjdzie jeszcze jeden. Razem więc w najlepszym razie będzie ich 20-tu na 442-ch pełnej dumy, czyli z małym ułamkiem część 23-cia całości.

Taki wynik wyborów jest następstwem ordynacyi wyborczej z 16 czerwca r. b. i dodatkowych utrudnień. Jednakże nawet przy takiej ordynacyi i pomimo wszystkich utrudnień wynik byłby inny, gdyby kurya wielkich ziemian, kupców i przemysłowców, która otrzymała olbrzymią przewagę, nie przeszła do obozu prawdziwych Rosyan. Z nawskroś konstytucyjnej — z tej, która zaraz po koronacyi Mikołaja II-go zażądała parlamentu, a za czasów Plehwego była więziona i wydalana na Sybir za natarczywe domaganie się konstytucyi, — szlachta rosyjska zmieniła się w reakcyjną, w stanowczą zwolenniczkę biurokratycznego absolutyzmu. Dlaczego? Oczywiście dlatego, że mniej dawał się jej we znaki ów absolutyzm, aniżeli późniejszy teroryzm rewolucyjny, który palił, niszczył i „expropryował"; mniej z niej darł biurokratyzm stale, niż zamierzała odrazu z niej zedrzeć duma kadecka, która chciała przeprowadzić bezpłatne wywłaszczenie z ziemi.

Zwrot szlachty ku skrajnej reakcyi jest więc zupełnie zrozumiały. Lecz mniej zrozumiałym jest on ze stanowiska rządowego. Bo nie można powiedzieć, że prąd rewolucyjny ustał w Rosyi i że anarchiczny wulkan już wygasł. Jeszcze wiele w nim lawy, o czem rząd wie, skoro nakazał zbudować 64 nowych gmachów więziennych, chociaż jest już ich w caracie więcej może, niż w całej reszcie świata. Nie ustają tak zwane „polityczne" morderstwa; w tych dniach zabito naczelnika wszystkich więzień Maksymowicza, a rzucono bombę na gubernatora ks. Gorczakowa w Wiatce. Jeżeli te wypadki można zaliczyć do grzmotów oddalającej się burzy, do czynów tylko zbójeckich, jak rabunki kas pocztowych i kantorów wymiany, to niewątpliwie świadczą o wrzeniu rokosze wojskowe, jak niedawny w Sebastopolu i całkiem świeży we Władywostoku, masakry żydów w Odesie, a Ormian w Nachiczewaniu, grasowanie band podpalaczy i zbójeckie napady na pociągi. Zwłaszcza nader rozpowszechnione teraz w całej Rosyi palenie słomy i siana nietylko na folwarkach, ale także na chłopskich obejściach, ma być robotą „planową"; głoszą mianowicie, że rewolucyoniści nakazali swym agentom wzniecać pożary, aby całą ludność rolniczą doprowadzić do rozpaczy, która na wszystko się waży, i do wprost zwierzęcej wściekłości, która do wszystkiego zachęci, a więc aż do powszechnego i rozszalałego hajdamactwa.

Skoro więc jest jeszcze wrzenie w narodzie, to konieczne są klapy bezpieczeństwa. Były niemi dwie poprzednie dumy, bardzo niemądre, aroganckie, rewolucyjne, parodye parlamentu, ale właśnie dlatego oddały one Rosyi pewną usługę: zamiast narodu, robiły rewolucyę, nie w państwie, lecz w pałacu Taurydzkim. Amatorowie grzmiących słów przysłuchiwali się zapalnym mowom w dumie, zachwycali się połajankami pod adresem wielkich dygnitarzy, byli święcie przekonani, że to właśnie jest rozbijanie „starego" systemu, a tworzenie nowego, i nie zrywali się do czynów. Rząd mógł pozwolić na taką zabawę, ponieważ ona dawała mu czas na wzmocnienie się i odnowienie administracyjnej maszyny.

Trzecia duma, która już nie jest ludową, lecz przeważnie czynowniczo-popowską, nie będzie klapą bezpieczeństwa. Można więc przewidywać, że wrzenie się wzmoże, rewolucyoniści staną do roboty i w końcu znowu napełnią carat wypadkami, może dzikszymi od tych, którymi już zadziwili świat cywilizowany, a podwoili niemoc, w jaką Rosya popadła wskutek klęsk na dalekim Wschodzie.

Pierścień cesarski.

Głośny w całej Europie ze skandalicznych szczegółów proces berliński Hardena z Moltkem wznowiła prokuratorya państwowa podobno na rozkaz „sfer najwyższych". Były komendant Berlina, bratanek słynnego wodza, hr. Kuno Moltke, dotknięty artykułami Hardena w *Zukunft* o rozwiązłości członków „Okrągłego Stołu", najpierw wyzwał był autora na pojedynek, potem prosił naczelnego prokuratora państwa o wytoczenie procesu Hardenowi, a gdy ów prokurator odmówił, wówczas dopiero sam wystąpił jako oskarżyciel prywatny i jak wiadomo, proces przegrał, a zniesławił siebie i całe swe towarzystwo. Obraz zepsucia, odsłonięty podczas tego procesu, przeraził opinię niemiecką. Oto jenerałowie używali żołnierzy do swych sprośnych orgij; wiedziało o tem wielu, a nikt się nie poważył zaprotestować. Były niemiecki ambasador w Wiedniu książe Eulenburg, główny tych orgij aranżer na zamku swym w Liebenbergu, osłaniał wszystkich, bo osobistym był przyjacielem cesarza i takim jego doradzcą, że jak on powiedział, jak chciał, tak być musiało, a kto mu w drogę wszedł, ten ginął. On mianował komendantów, regentów, ministrów, nawet kanclerzy. W gronie towarzyszy jego zabaw w Liebenbergu tygodniami przebywał cesarz, który oczywiście nie wiedział, co się dokoła niego działo, ale właśnie dlatego w jakiemże świetle przedstawiły się jego „osobiste rządy"? Odrazu przypomniano sobie wszystko: i stosunki w wojsku, odsłonięte przez autora książki p. t.: „W małym garnizonie", i skandal z bankami, których dyrektorowie kradli miliony, a nie bali się nikogo, bo wielkim dworzanom dawali krocie tysięcy wrzekomo na luterskie cele, i zatuszowane afery ministra Podbielsky'ego, i mnóstwo innych dziwnych zdarzeń. Prasa katolicko-niemiecka przypomniała przy tej sposobności, że niespodziewana dymisya hr. Capriviego nastąpiła nanatychmiast po powrocie cesarza z Liebenbergu, a rzekła przytem, że tam, na zamku Eulenburga, Wilhelm II przychylił się do hakatyzmu. Szlachetny Caprivi zabrał z sobą do grobu tajemnicę swej dymisyi, ale w godzinę

---

116)

Girolamo Rovetta.

Mater Dolorosa

Powieść

przełożyła z włoskiego *Karolina Dzieduszycka.*

(Dokończenie).

Marya wzrok w niego utkwiła, pałącemi źrenicami, w których miłość skupiła całą jej duszę. Patrzyła na niego z takiem przywiązaniem, iż mu w krew wlała nowe ciepło, życie powróciło na chwilę, a fala krwi oblała to biedne, zniszczone oblicze...

Jerzy, którą ją widział tak piękną, nie byłby jej poznał; ale mówiły jej oczy i bicie jej serca, więc wątpić nie mógł. Zbliżył się z konwulsyjnem niemal drżeniem, a stęchlizna wilgotna, ciężka, ogarnęła go, kiedy lampka oświeciła umierającą, dziwnym i ponurym blaskiem... i prawie się nastraszył.

I to była ona, Marya, niegdyś tak piękna!... Ale niespodziana, ponad wszystko górująca myśl stłumiła wszelkie wahanie! Marya umierała z miłości dla niego!.. A na tę myśl Jerzy uczuł nawet w obliczu tego okropnego widoku, niezmierną i pełną uroku wewnętrzną słodycz i znowu patrząc na nią, wydało mu się, że różowawe odcienia ożywiają te chude, zaostrzone policzki i że zajaśniała w nich, jak ostatnia błyskawica, dawna jej piękność.

Wtedy padł na kolana i rozpaczliwie ręce jej całował... Ale i w tej chwili jeszcze biedna kobieta pamiętała, że matką jest... zrozumiała, odgadła, wyczytała na obliczu Jerzego, że wiedział wszystko; przezwyciężając, zapominając o strasznej męce całego swego życia, szepnęła zaledwo dosłyszanym, złamanym głosem:

— Przebacz... Lalli.

Jerzego ten wzniosły, nadludzki, boski czyn pokonał; a patrząc na umierającą wzrokiem, w którym przebijało głębokie, namiętne przywiązanie, odpowiedział:

— Tak, Maryo, przebaczę... dla ciebie! I jeszcze więcej do niej się zbliżywszy i podnosząc jej głowę rękami, pocałował ją w usta.

Marya walczyła teraz, aby życie w sobie zatrzymać, a z życiem rozkosz pierwszego pocałunku, którą biedna kobieta w malignie mniemała być niebiańskim, rozkosznym zachwytem; pocałunku, który, żyjącą byłby może zabił, a umierającej duszę podnosił do Boga, odrywając ją od ziemi z drżeniem miłości.

I tak skonała z dreszczem tego pocałunku, który się rozlał po całej jej istocie, zamieniając konanie w radość najwyższą; wynagradzającą najczystszą rozkoszą tej ostatniej godziny całe jej boleśne życie. Umarła z uśmiechem na ustach i szczęściem w duszy, z wiarą i miłością nierozdzielną w swem sercu. Umarła opuściła życie bez męki, spokojnie, jak dziewczę, które zmęczone usypia, oparłszy głowę na piersiach oblubieńca.

XXXV.

Książe d'Eleda do hrabiego Pier Luigi di Castiglione.

Z pałacu senatu królewskiego.

„Najdroższy Pier Luigi!

Piszę do ciebie jeszcze odurzony, tutaj bardziej niż tam zgnębiony i chory z powodu tych nieszczęść, które w tym nieszczęsnym roku rozdarły mi serce.

Gdybyś mię widział, nie poznałbyś mnie z pewnością, tylko litość bym twą wzbudził, nie jem, nie mogę spać, wśród ludzi przebywać nie mogę, a gdy sam jestem, tylko płakać umię. Dość tego; Bóg tak chciał, niech Jego święta wola będzie pochwaloną.

Jednakże wierzaj mi kochany Pier Luigi, my przyzwyczajeni do czystych i błogich radości rodzinnych, my, którzy uważamy jako silne wygnanie, dzień każdy, który zdala od niej spędzać musimy, doznajemy ze smutku i rozpaczy niemal zawrotu głowy. I ja sam jestem przerażająco sam!... Jerzy dał się przekonać i zupełnie opanować egoizmem swego własnego bolu i zapomniał o biednym ojcu, o mężu męczenniku, który zrozpaczony płacze w opustoszałym domu, bez żadnego w nim echa. Złożył swój mandat poselski, zamknął się w willi blisko Bergamo, gdzie prowadzi życie zakonne i powiadają, że ma manię religijną.

Że politykę porzucił, zrobił dobrze; nie było w nim materyału na człowieka politycznego. Był nieśmiały, słaby, przybity nieszczęściem, z którego podnieść się nie czuł na siłach, nawet zapomniał, że jest ojcem.

Coby się stało — powiedz to sam kochany Pier Luigi — coby się stało, gdybym ja to samo zrobił? Gdybym i ja się również poddawał nierozważnej rozpaczy?... Nie, nie! — Póki mi Bóg życia dozwoli, chociaż skazanego na cierpienie, to biedne dziecko będzie mieć we mnie najczulszego ojca, bo ono jedno po mojej Lalli i po biednej mojej Maryi mi pozostało.

Niemniej jednak, chociażby ojciec był najbardziej zapobiegliwym i kochającym, czyliż to biedne stworzenie nie uczuje potrzeby czulszego przywiązania, słodszych pocałunków, delikatniejszej ręki, któraby je pieściła? Czyż nie będzie wreszcie potrzebowało owych starań, które tylko kochające serce kobiety może przewidzieć i zrozumieć? O to pytam sam siebie dniem i nocą, bo dniem i nocą innej nie mam myśli.

Miss Dill?... Miss Dill nie jest kobietą, to czarownica! Ona tylko dzieci przerażać może, pobudzać je do płaczu, ale nie pocieszać i ukoić. Moja biedna żona uparła się sama, by ją wziąść do Lalli; ja jej nigdy ścierpieć nie mogłem; ale moja Marya chciała ją mieć, więc cóż było robić?... — Posłuchaj, kochany hrabio, w mojem nieszczęściu mam tylko tę jedną pociechę, żem się zawsze poświęcał dla woli, nawet dla fantazyi i kaprysów, (przypuszczając że je za życia miała), tej biedaczki. A zresztą teraz miss Dill (niewdzięczna jak wszyscy) pewna renty, którą jej moja biedna żona zapisała, na prośby moje, miss Dill stała się teraz zła, dziwaczna i despotyczna. Na teraz, rzecz wiadoma, mój mały Prosperino nie potrzebuje nikogo; mamka myśli o wszystkiem i zupełnie wystarcza; ale za kilka lat, nawet za miesięcy kilka?... Czyż będę go ze sobą do senatu zabierał?... A w domu na kogoż spokojnie będę się mógł spuścić? Na nikogo.

Dobrze to wszystko obliczywszy i wyrzekając się dla mojego syna innych, bardziej zazdrośnych uczuć mego serca, w odpowiedzi na to, coś mi napisał, że o n a byłaby gotową poświęcić swą młodość dla biednego starca, w którymby jednak znalazła ojca i sługę pokornego, oddanego i pełnego szacunku, proszę cię o rękę hrabianki Julii di Rocca Vianarda. Ale... zrozumiejmy się: przez rok, co najmniej, nic nie powinno się o tem mówić; moje serce, zanim go jej ofiaruję, musi się ukoić w samymże bólu, który je dotknął, potem... Potem powierzę mego malutkiego starszej jego siostrze.

Za kilka dni przyjadę do Florencyi, aby ucałować ręce hrabianki Julii i od niej samej usłyszeć, że przystaje, by się ze mną połączyć i razem ze mną pocieszać i opiekować się tym aniołkiem, który już matki nie ma, a o którym ojciec zapomniał.

Obie, moje drogie zmarłe, bardzo hrabiankę Julię kochały i dlatego ona jest jedyną kobietę, która może, nie obrażając ich pamięci, wejść do mojego domu.

Żegnam Cię i rękę Twą ściskam

Twój oddany

Prosper D' Eleda.

P. S. — Nie dla Ciebie, lecz dla hrabianki Julii, posyłam Ci dołączony numer „Omnibusa", w którym znajdziesz biograficzny artykuł, obszernie mówiący o mojem politycznem życiu. Są to drobnostki, na których nigdy mi nie zależało, będąc zawsze surowym przeciwnikiem reklamy, która zresztą nigdy tak bezczelną i bezwstydną nie była, jak dzisiaj. Jednak załączony artykuł jest wyjątkiem i napisano go ze szczerością. Jest on pióra kawalera Frascolini'ego, redaktora „Omnibusa", poczciwego i rozumnego chłopca, dość nawet gentelmena.

Tu się pracuje nad słownem prawem wyborczem. Bardzo jest możliwem, że będę głosował za projektem. Mój drogi, cóż mamy robić?... Jeżeli zechcemy się upierać by tak zwany postęp powstrzymywać w jego biegu, demokracya, silniejsza od nas, pociągnie nas siłą i będziemy wyglądali na pobitych; lepiej w czas zdecydować się, pochwycić ich za głowę... i spróbować, jeżeli to jeszcze możliwem, okiełznać, a przynajmniej kierować ich ruchami.

K O N I E C.

po jej otrzymaniu, kiedy jeszcze był mocno dotknięty, rzekł do jednego z polskich członków parlamentu: „Jeżeli kiedyś dowiecie się, kto i dlaczego ukuł przeciw mnie intrygę w Liebenbergu, zdumienie wasze będzie ogromne i nigdy nie zdołacie pojąć, co hakacie dało zwycięstwo“.

Te wszystkie przypomnienia i mnóstwo innych, mniejszych, których teraz nas nie obchodzą, razem się narzuciły opinii niemieckiej i przekonały ją, że „w państwie bojaźni Bożej i dobrych obyczajów“ coś się gruntownie zepsuło,— że nowoczesna Sparta zmieniła się w nowoczesną Sodomę, — że w sferach, stojących na czele narodu, giną dawne zalety i cnoty, ginie hart moralny, który stworzył potęgę Niemiec, a rozkwitają barbarzyńskie instynkty, sprośne chucie, wyrachowania moralne, które zachęcają do hołdowania brutalnej sile, a do pomiatania sprawiedliwością, — i że jednocześnie nikt nie ma odwagi odsłonić cesarzowi oczu, bo kiedy następca tronu wezwał komendanta berlińskiej załogi, aby doniósł monarsze o artykułach Hardena, otrzymał odpowiedź: „Nie mogę... boję się“.

Takie sądy opinii publicznej, takie rozważania, czem w istocie są „osobiste“ rządy i kto je naprawdę sprawuje, — tak boleśnie dotknęły cesarza, że zaniemógł. Doniesiono wprawdzie, że on kiedyś się przeziębił, a teraz to się odezwało tak silnie, iż cesarz musiał się położyć, lecz choroba już minęła. Ale ogół berliński mówi co innego. Opowiada on, że Wilhelm II, odczytawszy przebieg procesu Hardena i wszystko, co o nim piszą, zamknął się w swym pokoju, na żonę nawet nie dał przyjmowania gości, zaproszonych na galowy obiad, wciąż się naradzał z prawnikami i Bülowem, znękany kładł się do łóżka, ale po kilku godzinach znowu się zrywał i posyłał po swych doradców, aż wreszcie kazał wznowić proces Hardena, bo niech się już wszystko wyjaśni!

Jednak, czy jeszcze wymaga wyjaśnienia? Prokurator ogłosił, że na życzenie Moltkego nie wdrożył procesu, aby nie rozgłaszać takiej brzydkiej sprawy, ale kiedy teraz jest już ona rozgłoszona, to niechże będzie zbadana wszechstronnie. Moltke, jako oskarżyciel prywatny mógł zaniechać tylko to, co sam chciał, a gdy teraz będzie powołany na świadka i zaprzysiężony, to już będzie musiał zeznać wszystko.

Publiczność powiada, że to bardzo dobrze, bo może nareszcie pęknie pierścień, który dokoła cesarza utworzyła klika ludzi obarczonych zboczeniem moralnem, a pomimo tego stojących na czele „rządu pobocznego“, o którego istnieniu już dawno w Niemczech mówiono.

Taki cel wznowienia procesu jest rzeczywiście dobry. Ale gdzie tylu różnych zboczeń, tam dużo niewiary w dążenia do celów dobrych. Więc też zaczęto mówić w Berlinie, że jeśli poto wytoczono znowu proces Hardenowi, aby on nie mógł wygłaszać odczytów o tem, co jeszcze wie o klice „cesarskiego pierścienia“. Rzeczywiście, takie odczyty już on był zapowiedział, lecz musiał je odwołać po wznowieniu procesu przez prokuratora. Zacznie się więc teraz drugie śledztwo, tak długie, że wszyscy o sprawie zapomną, a potem... potem „jakoś to będzie“.

Tak się zdaje pessymistom.

Korespondencye.

Wiedeń, 2 listopada.

(Sprawa podwyższenia płac oficerskich. — Nominacya urzędników sędziowskich w Czechach. — Projekt założenia wielkiego banku zbożowego).

(y). W sprawie podwyższenia gaż oficerskich nie przyszło dotychczas do porozumienia między obu rządami. Wobec tego musiano przerobić ułożony już preliminarz wspólnych wydatków na rok 1908, w którym rubryka wydatków na wojsko była już odpowiednio podwyższona. Jeżeli przed zebraniem się delegacyi nastąpi porozumienie, w takim razie w osobnem przedłożeniu domagać się będzie rząd przyznania kredytu dodatkowego.

Na razie stoi sprawa tak, że minister wojny bezwarunkowo obstaje przy żądaniu, ażeby już począwszy od 1 stycznia 1908 przyznano oficerom wyższe gaże, a rząd austryacki jak najchętniej przystałby na to żądanie. Natomiast rząd węgierski przewleka sprawę, chociaż zasadniczej opozycyi przeciw podwyższeniu nie stawia, tem bardziej, że i oficerowie honwedów naturalnie domagają się podwyższenia płac i trzeba spełnić to ich żądanie. Wszakże zdaniem rządu węgierskiego nie ma co śpieszyć się z tą sprawą, gdyż i tak delegacye nie będą w stanie uchwalić wspólnego budżetu przed Nowym Rokiem, lecz będą musiały zadowolić się w tym roku uchwaleniem prowizoryum, a definitywny budżet załatwią dopiero w lutym 1908. Niektóre zaś dzienniki donoszą, że rząd węgierski stanął na tem stanowisku, iż podwyższenie gaż oficerskich jest nowem żądaniem wojskowem, a zatem może być przyzwolone przez Węgry tylko w zamian za pewne koncesye narodowościowe.

Podczas gdy oba rządy prowadzą tego rodzaju targi polityczne, oficerowie muszą czekać na spełnienie swych życzeń, których słuszność wszyscy uznają i żadnemu z nich nie przychodzi na myśl wymuszać polepszenia swego położenia materyalnego za pomocą strejków i biernych oporów, jak to w swoich komitetach coraz częściej robią funkcyonaryusze cywilnych urzędów państwowych.

Jak wielkiemi ofiarami pieniężnemi musi państwo okupywać każde, chociażby tylko chwilowe, załagodzenie czesko-niemieckiej walki narodowościowej, świadczy się najlepiej z ogłoszonego właśnie urzędowego komunikatu, dotyczącego sprawy obsadzenia posad sędziowskich w Czechach. Jak wiadomo, Niemcy domagają się, aby każdą posadę sędziowską przy sądach niemieckich w Czechach obsadzano kandydatami niemieckimi, bez względu na to, czy z tytułu starszeństwa wypada na nich kolej awansu czy nie, natomiast Czesi stoją na tem stanowisku, że posady nadawane być mają tylko takim kandydatom, którzy mają odpowiednie kwalifikacye i są na turze. Naturalnie wobec przewagi liczebnej czeskich auskultantów ten sposób obsadzania zawsze wypadałby na korzyść Czechów. Ponieważ Niemcy zagrozili użyciem jak najostrzejszych środków walki parlamentarnej, przeto rząd zdecydował się wyjść im na rękę, ale z drugiej strony jednak, aby nie zrażać sobie Czechów, zamianował taką masę czeskich auskultantów nadetatowymi adjunktami w IX randze, że w rezultacie zamianowano trzy razy tyle adjunktów, ile było posad. Mianowicie było do obsadzenia przy sądach niemieckich 37 posad adjunktów, z tych 31 nadano samym niemieckim kandydatom, a 6 czeskim, bo niemieckich ukwalifikowanych kandydatów więcej już nie było. Nadto zamianowano 72 czeskich auskultantów nadetatowymi adjunktami. Gdyby nie ta nieszczęsna polityka, nie obsadzanoby wcale tych 72 posad, tak zaś obciążono budżet państwowy ni stąd ni zowąd stałym wydatkiem rocznym stu kilkudziesięciu tysięcy koron, gdyż różnica między pensyą auskultanta a adjunkta wynosi około 2000 koron rocznie. I w dodatku dopiero nie zadowolono wszystkich, gdyż Niemcy oburzeni są tym masowym awansem czeskich auskultantów i atakują z tego powodu gwałtownie ministra sprawiedliwości.

Bardzo doniosły projekt rozbierany jest obecnie przez parlamentarny związek agrarny, obejmujący reprezentantów stanu rolniczego z rozmaitych prowincyi monarchii. Jestto projekt założenia wielkiego Banku zbożowego, mającego być centralną instytucyą finansową dla licznych spółek magazynowych. Spółki takie rozwijają się coraz bardziej w Austryi Dolnej, w Czechach i na Morawie. W Austryi Dolnej istnieje ich przeszło dwadzieścia. Owóż zadaniem nowopowstać mającego banku zbożowego byłoby dostarczać tym spółkom kapitałów, potrzebnych na zakupno wszystkich rozporządzalnych zapasów zboża w powiecie, w którym znajduje się dana spółka magazynowa. W ten sposób mogłyby te spółki regulować podaż zboża i zapobiegać nieproporcyonalnemu spadkowi jego cen, a zarazem w latach nieurodzaju stanowiłyby rezerwę, uniemożliwiającą zbytnie śrubowanie cen zbożowych w górę. Korzyści z tego mieliby zatem i rolnicy i konsumenci. Ów powstać mający bank zbożowy powinien być wedle intencyi twórców tego projektu wyposażony w przywilej wypuszczania listów zastawnych, których podkładem byłyby właśnie wspomniane magazyny zbożowe. Oczywiście sprawa ta znajduje się dopiero w początkowem stadyum teoretycznych roztrząsań. W każdym razie budzi ona wielkie zainteresowanie. W dyskusyi, jaka odbyła się nad nią wczoraj we wspomnianym związku agrarnym, brali udział minister rolnictwa hr. Auersperg i liczni posłowie.

Anglia a Niemcy — Burowie a Polacy.

Do *Koelnische Volks-Zeitung* piszą z Berlina.

„Nawiązując do wiadomości, że burowie zamierzają królowi Edwardowi VII podarować największy dyament na świecie, pytała się sarkastycznie niedawno temu narodowo-liberalna *Berl. Börsenztg.*, dlaczego to Polacy, Duńczycy i po francusku mówiący Alzatczycy nie zrobią „nam“ podarku z dyamentu ważącego 2660 karatów. Kwestyę tę poruszono i w innych pismach, a *Post* w nr. 481 oburza się na artykuł dr. Emila Daniels'a, zamieszczony we wrześniowym zeszycie *Preuss. Jahrbücher*, zatytułowany „Buren und Briten“, w którym autor poleca Prusom, aby polityki swej wobec Polaków nie „kopiowały mechanicznie z polityki Anglików wobec Irlandczyków i Burów“, ale aby „wnikały rzeczywiście w ducha czasu i naśladowały dany przez angielski rozum polityczny „dobry przykład“, a tak jak Anglicy z Irlandczykami i Burami, obchodzili się z Polakami „z wyrozumieniem i cierpliwością“ i okazywali im w pewnych, ale szerokich bardzo granicach „zaufanie“.

Na to odpowiada *Post*, że do rady tej wtedy tylko Prusy stosowaćby się mogły, gdyby zadania, które mają do spełnienia w kwestyi polskiej, takiemi samemi były, jakie mają Anglicy wobec problemu irlandzkiego i w kwestyi boerskiej. Tak rzeczy jednak nie stoją, powiada *Post* i pisze;

„Burowie poddali się panowaniu angielskiemu na mocy układu, w którym im zagwarantowano samorząd. Połączenie więc dawniejszego państwa Burów z Anglią polega na zupełnie innych podstawach, aniżeli bezwzględne włączenie dawnych ziem Królestwa polskiego do Prus. Twierdzenie Polaków, że przynależność ich do Prus polega na traktatach i układach, jest przekręceniem historycznych wypadków, które doprowadziły do połączenia Prus zachodnich i Poznańskiego z monarchią pruską. Polakom mieszkającym w tych dzielnicach, żadne szczególniejsze prawa przyznane nie zostały. Posiadają dzisiaj te tylko prawa, które wszystkim Prusakom wedle konstytucyi przysługują, pozbawiają się jednakże po części sami tych praw, jeżeli uważają przynależność swoją do Prus jako wypowiedzialną (*Kündbar*)“.

Przedewszystkiem zaznaczyć należy, że monarchowie pruscy dali Polakom uroczyste przyrzeczenia co do utrzymania narodowości i religii. Jeżeli zaś *Post* utrzymuje, że Anglia dlatego tak szybko podbiła moralnie Transwaal, ponieważ dała mu samorząd, natenczas nic nie stoi na przeszkodzie, aby Prusacy zastosowali tę metodę do Polaków. Rząd angielski uważa takie postępowanie i wobec Irlandyi za słuszne, bo, jak wiadomo, nadał jej zupełną autonomię.

W obu przypadkach uznała Anglia za najmędrszą taktykę w celu pogodzenia się z opierającemi się jej ludami, nadanie im wolności politycznej w jak najszerszym zakroju. „U nas“ dzieje się wręcz przeciwnie; kijem wbija się miłość do państwa pruskiego każdemu, kto tylko jakikolwiek opór stawia. Stąd to pochodzą skargi, że od najdawniejszych czasów Prusy nie umiały robić „moralnych podboi“. Kto podróżował po Hanowerze, ten musiał widzieć, że, tak jak przed laty czterdziestu, ludność miast i wsi dzieli się na stronnictwo „pruskie“ i „hanowerskie“. Co do Brunświku, to niedawno temu powiedziała *Weser Ztg.*, że w roku 1885, po śmierci starego księcia z domu Welfów wszyscy prawie pragnęli dostać się pod panowanie pruskie, dzisiaj zaś ani jeden mieszkaniec Brunświku nie dałby się na to namówić. Jeżeli więc państwo pruskie nie umie obchodzić się nawet z Sasami, jakżeż ma przyjść do ładu z Polakami?!

Gazeta Ludowa Kolońska pisze z tego powodu:

„Szkoda wielka, że cesarz, jadąc w przyszłym miesiącu do Anglii, nie może sobie pożyczyć od wuja kilku angielskich ministrów, aby wydobyli z błota wóz z antypolską polityką i wyprowadzili go na dobrą drogę. W obecnem położeniu wszystkie polityczne maści i cudowne płyny tradycyi pruskiej nie pomogą już; dziedziczna mądrość angielska dopomódz musi. Anglia, wyszkolona wiekowem doświadczeniem polityki kolonialnej, umie obchodzić się z obcymi narodami. Zapytywaliśmy się bardzo wykształconego Anglika, czyby też który z angielskich ministrów prowadził taką antypolską politykę, a ten w miejsce odpowiedzi dostał prawie spazmatycznego śmiechu.

W Berlinie starają się „zjednać“ sobie lud nieprzychylny jedynie przez wymyślanie coraz to nowszych systemów kar i przez coraz to nowe pozbawianie praw. Anglicy najmniejszego nie mieli obowiązku przyznania Burom tak daleko idących praw, jakie im nadali, tem mniej, że Burowie zdali się wojskom angielskim na łaskę i niełaskę. A teraz pomyślmy, jakby też rząd pruski obszedł się w podobnym przypadku z Burami! Mowyby być nie mogło, aby takiemu jenerałowi Ludwikowi Botha powierzono przewodnie stanowisko w kraju. Ale rząd angielski bardzo mądrze kombinował, bo dzisiaj Burowie fanatycznie przywiązani są do Anglii, a o Niemcach słyszeć nie chcą. Do tego stopnia stali się anglofilami, że nawet nam przypisują winę wszystkich nieszczęść owej wojny i starają się rozmaitymi sposobami Niemcom dokuczać.

Post wywodzi, że Prusy nie mogą w dzielnicach polskich zastosować polityki angielskiej, stosowanej wobec Irlandczyków i Burów, ponieważ na kresach wschodnich mają o wiele niebezpieczniejszego wroga państwa w duchowieństwie katolickiem, aniżeli Anglia w Irlandyi.

Teraz więc chwalą nawet na koszt polskiego duchowieństwo irlandzkie, chociaż bez najmniejszej wątpliwości stawiłoby ono taki sam opór rządowi angielskiemu, gdyby w Irlandyi taką prowadził politykę, jak Prusy na „kresach wschodnich“.

Z tego przykładu widzimy, jak dziecinnymi są wszelkie wykręty, którymi posługują się hakatyści.

Wogóle niepodobna przytoczyć ani jednego rozsądnego argumentu na dowód, że dobrą jest polityka antypolska; rząd nie umie przecież wyjść z niej. Dlaczegóżby nie można na kresach wschodnich dojść do takich rezultatów, do jakich doszedł rząd angielski w Transwaalu? Wszakże przyznajemy, że polityka Anglii wobec Burów jest dobrą, a sprawdza się na niej, że „po owocach poznacie ją“.

Wypadki w Rosyi.

Warszawa. Śledztwo policyjne przeprowadzone co do zamordowania Borysa Połujektowa, człowieka mającego sześćdziesiątkilka lat, i właściciela majoratu Łączno, obszaru 6.000 morgów, w gubernii piotrkowskiej, wykazało, co następuje: P. Połujektow prowadził życie hulaszcze i zmieniał często kochanki. Ostatnia oddalona wynajęła zbira, który go zamordował. Przechadzała się ona z wyrostkiem, liczącym mniej więcej 17 lub 18 lat, po ulicy, czekając aż Połujektow wyjdzie z kamienicy pod nr. 57 na ulicy Nowy Świat, gdzie mieszkali dwaj jego synowie, studenci uniwersytetu, i wracać będzie do hotelu. Jakoż właśnie wyszedł od synów i szedł do swojego mieszkania w hotelu, kiedy naprzeciw numeru 41 na ulicy Nowy Świat podszedł do niego ów wyrostek i strzelił doń z rewolweru, przyłożywszy mu lufę do oka. Połujektow padł trupem na miejscu, zbrodniarz zaś wbiegł do bramy jednego z sąsiednich domów, będącą przechodnią, i uciekł. Kobieta uciekła również.

Petersburg. Powieszona onegdaj w twierdzy petropawłowskiej Ragozinnikówna, morderczyni dyrektora więzień Maksymowicza, miała pod spodnicą 13 funtów nitrodynamitu. Od worka, w którym ta wybuchowa materya się znajdowała, szły dwa sznurki, za które trzeba było pociągnąć, żeby się rozbiła flaszeczka i dynamit wybuchnął. Przyznała się ona, że planem jej było dać się zaaresztować i zamknąć w twierdzy petropawłowskiej, a wtedy wysadziłaby tę twierdzę w powietrze. Plan ten się nie udał, gdyż ją zrewidowano tak zręcznie, że ona ani sznurków pociągnąć nie mogła, ani ukryć dynamitu.

Warszawa. O walce patrolu z terrorystami, o której doniosła nam depesza z 3 listopada, podaje urzędowy raport policyjny następujące szczegóły: Około godziny 10 rano na rogu ulic Towarowej i Krochmalnej stało kilku ajentów policyjnych z żołnierzami i dokonywało rewizyi przechodniów. W tej chwili szło kilku młodych ludzi w dwóch partyach, najpierw trzech, a potem czterech. Gdy trzej pierwsi podeszli, ajenci zażądali od nich dowodów legitymacyjnych. Jeden z młodzieńców włożywszy rękę do kieszeni, wyjął zamiast paszportu, rewolwer. Błysk lufy rewolwerowej nie uszedł baczności ajentów. Jeden z nich podbił nieznajomemu rękę do góry. Padł strzał, kula świsnęła w powietrzu, a rewolwer wypadł nieznajomemu z ręki na bruk. Jeden z ajentów nachylił się, chcąc podnieść rewolwer, gdy wtem nieznajomy wydobył drugi rewolwer i strzelając w stronę ajentów, począł uciekać. Ani jeden strzał nie dotknął ajentów. Nieznajomy wpadł do sieni domu przy ul. Krochmalnej l. 73. Pobiegli za nim stójkowy Janiuk i dwaj żołnierze. Nieznajomy wbiegł na schody. Janiuk dopędził go i już trzymał za połę surduta, lecz nieznajomy uwolnił się z rąk jego, kładąc Janiuka trupem celnym strzałem w głowę. Towarzyszący Janiukowi żołnierze skierowali teraz kilka strzałów w stronę nieznajomego, lecz chybili. Nieznajomy strzelił jeszcze parę razy bezskutecznie w stronę żołnierzy, a wreszcie widząc, że nie ma wyjścia, odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru.

Tymczasem ajenci policyjni wezwali z cyrkułu silny oddział policyi i wojska. Jak twierdzi policya, w chwili gdy wojsko pojawiło się na ul. Krochmalnej, z domu pod nr. 87 padło w stronę wojska kilka strzałów. Natychmiast dom ten obsaczono i poczęto go ostrzeliwać. Strzelano przeszło dwie godziny i zraniono 27 osób. Gdy wreszcie żołnierze dom ten zdobyli, przeprowadzili w nim rewizyę i podobno znaleźli w nim znaczny zapas rewolwerów i naboi. Policya przypuszcza, że w domu tym mieściła się jedna z najsilniej zorganizowanych szajek bandyckich. Rannych nie pozwolono wieść do szpitala, lecz odstawiono ich do cyrkułu.

Młody człowiek, który zastrzelił na schodach domu w ul. Krochmalnej stójkowego Janiuka, a potem siebie pozbawił życia, nazywał się Sieczka. Był on przed niedawnym czasem aresztowany w Krakowie pod zarzutem zamordowania lekarza warszawskiego dra Drzewieckiego. Władze austryackie wydały go wówczas Rosyi.

Petersburg. Wynik wyborów wywołał w kołach biurokratów ogromne zdumienie. Nieprzejednana skrajna prawica wchodzi do trzeciej Dumy w ogromnej sile Zadania prawicy i jej dążenia są jasne, jej jedynem pragnieniem przywrócić dawny absolutyzm. W trzeciej Dumie prawica, dzięki swej sile, z pewnością starać się będzie życzenie to urzeczywistnić, a że nie przebiera w środkach, należy obawiać się wszelkich konfliktów i wstrząśnień wewnętrznych.

Władywostok. Stwierdzono, że pociski zbuntowanego kontrtorpedowca zraniły ośm osób i lekko uszkodziły kilka budynków, w tem trzy budynki rządowe. Kilka pocisków wybuchło w pobliżu kościoła, w którym właśnie odbywało się nabożeństwo, oraz w podwórzu domu gubernatora.

Zeznania majtków, którzy byli na kontrtorpedowcu „Skoryj“ wykazują, że poddanie się jego było następstwem nieładu, jaki powstał na statku wśród zbuntowanej załogi. Każdy chciał być dowódzcą, nikt nie chciał drugiego słuchać, a wszyscy tak postępowali niedbale, że wskutek tego nastąpił wybuch kotłów.

Wilno. Wybrano do Dumy z kuryi ziemiańskiej Henryka Święcickiego, właściciela dóbr; z I kuryi miejskiej Józefa Montwiłła; z II kuryi miejskiej x. Stanisława Maciejewicza; z kuryi włościańskiej Macieja Ciunelisa, włościanina z powiatu święciańskiego. Oświadczył on, że wstąpi do Koła posłów Polaków z Litwy i Rusi. Wreszcie piątym posłem wybrano Stanisława Wańkowicza, właściciela dóbr i inżyniera.

Kowno. Wybrano jednego Polaka: Kazimierza Zawiszę; jednego żyda Friedmana i trzech chłopów litewskich.

Kijów. W ciągu ostatnich dwóch tygodni wpłynęło do kancelaryi gubernialnej przeszło 200 podań z prośbą o pozwolenie przejścia z prawosławia na katolicyzm. Przeważną częścią petentów są kobiety.

Z izby sądowej.

Poznań, 28 października.

(O ważność polskich przydomków i tytułów).

Przed izbą karną tutejszego sądu ziemiańskiego toczył się przed kilku dniami bardzo zajmujący proces, mający zasadnicze znaczenie w sprawie, która od kilku lat zaprząta u nas umysły; mianowicie czy Polacy, którzy odziedziczyli po przodkach swoich tytuły i przydomki szlacheckie, a są obecnie poddanymi pruskimi, mają prawo do używania tych tytułów i przydomków, jedynie na mocy odziedziczenia ich po przodkach, czy też musi być jeszcze uzyskany osobny akt królewski, legalizujący je.

Sprawa — jak wspomniałem — dopiero od kilku lat zajmuje żywo tutejszy ogół szlachecki od lat kilku bowiem dopiero zaczęły tutejsze sfery rządowe ignorować polskie przydomki i tytuły i z tego powodu wiele osób niewątpliwego pochodzenia szlacheckiego z tytułami hrabiowskimi i książęcymi weszło już w kolizyę z rządem.

Ostatni proces, jaki się przed paru dniami na tem tle odbył, toczył się przeciw Wacławowi hr. z Wybranowa Swinarskiemu, a początek sprawy sięga jeszcze 1901 roku. W owym czasie bowiem, z okazyi nominacyi na oficera syna hr. Swinarskiego, odnośna komenda wojskowa oświadczyła, że patent oficerski wyda jedynie pod tym warunkiem, że zostanie w nim opuszczone „von“, ponieważ wedle oświadczenia królewskiej heroldyi rodzina Swinarskich do szlachty nie należy.

Na zapytanie oskarżonego, wystosowane do królewskiej heraldyi, oświadczyła ona, że wprawdzie ogólnie twierdzić nie może, aby rodzina Swinarskich nie była szlachecką, nic jej jednak nie wiadomo o szlacheckiem pochodzeniu linii na Czarnkowie i z tego powodu wzywa p. Swinarskiego do urzędowej legitymacyi.

Hr. Swinarski zebrał dokumenta i przesłał je król. heraldyi wraz z wnioskiem, aby heraldya zapisała w księgi swoje linię Swinarskich z Czarnkowa już nie tylko jako Swinarskich, ale z nazwiskiem z Wybranowa Swinarskich i tytułem hrabiowskim, dołączając odnośne dowody. Heraldya przyznając stare polskie szlachectwo, prawa do tytułu hrabiowskiego i nazwiska z Wybranowa Swinarski uznać nie chciała i postawiła wniosek o ukaranie p. Swinarskiego za przekroczenie paragrafu 360 kodeksu karnego, zakazującego używania bezprawnie tytułów. Przed sądem ławniczym istota sprawy rozpatrywaną nie była, sąd uznał bezwzględną kompetencyę heraldyi decydowania w sprawach szlachectwa i opierając się jedynie na sprawozdaniu heraldyi, skazał oskarżonego na 20 mk. kary.

Przeciwko temu wyrokowi założył p. Swinarski apelacyę i teraz sprawa ta rozpatrywaną była przed III senatem karnym w Poznaniu.

Oskarżony przedłożył rozmaite dokumenty królów polskich, pomiędzy niemi dyplom Kazimierza Wielkiego wygotowany dla jednego z przodków, a z nowszych czasów dwa Augusta III wydane dla prapradziada i pradziada; mianowicie w ostatnim z nich August III wyraźnie oświadcza, że Mikołajowi z Wybranowa Swinarskiemu, podkomorzemu królewskiemu i cel Rzeczypospolitej szparintendentowi, również i potomkom jego prawo używania tytułu hrabiowskiego przysługuje.

Oprócz tego, przedłożył oskarżony setki dokumentów, datujących od od roku 1772, to jest od pierwszego rozbioru Polski, a w których wszelkie władze pruskie tytuł ten dziadowi i ojcu jego dawały. W jego metryce opuszczono wprawdzie i tytuł i dodatek „z Wybranowa“, ale dokumenta przedłożone dowodzą, że wyłącznie polega to na zaniedbaniu.

W obronie, którą prowadził syn oskarżonego, adwokat z Inowrocławia, położono mianowicie na to nacisk, że król pruski, obejmując w posiadanie ziemie Rzeczypospolitej polskiej, wyraźnie w patencie okupacyjnym zaznaczył, że wszelkie prawa i przywileje osobiste uszanowane zostaną. W rzeczy samej w dokumentach przedłożonych znajduje się duży szereg pism królewskich w rozmaitych sprawach, podpisanych przez trzech pruskich królów, począwszy od Fryderyka II, a kontrasygnowanych przez ministrów, w których ci królowie tytułują dziada oskarżonego hrabią.

Dalej przedłożyła obrona akta sądów patrymonialnych (ówczesne sądy pierwszej instancyi w dobrach szlacheckich) w Czarnkowie i Trzciance na dowód, że sądy te, począwszy od r. 1772, aż do ich zniesienia nosiły tytuł: „Sąd patrymonialny hr. Swinarskich w Czarnkowie“ resp w „Trzciance“ i całe stosy aktów wszelkich władz pruskich, które Swinarskich hrabiami tytułują.

Ponieważ heraldia królewska, niewiedząca rzekomo o szlachectwie tej rodziny, przedłożyła pismo hr. Alvenslebena z roku 1800, w którem on nakazuje regencyi w Kwidzynie, aby sądom patrymonialnym w Czarnkowie i w Trzciance zakazała używania tytułu „hrabiowski sąd“, przeto obrona zmuszona była do przeprowadzenia dowodu, że zakaz ten albo wogóle do Kwidzyna wysłanym nie został, albo też ówczesna regencya w Kwidzynie rozkazu tego nie wysłała do sądów patrymonialnych w Czarnkowie i Trzciance, ponieważ sprzeciwiał się wprost rozporządzeniu królewskiemu z 18 grudnia 1798 roku, mocą którego fiskus nie ma prawa zaczepiać nikogo, kto używał, bez przeszkody jakiegoś prawa w roku 1797, a wszelkie pod tym względem pretensye fiskusa powinny były być zameldowane do rozstrzygnięcia sądowego przed 1 stycznia 1800.

Dowód ten przeprowadzono i okazało się, że ani w aktach regencyi w Kwidzynie, ani w aktach sądu patrymonialnego w Czarnkowie śladu zakazu nie było.

Obrońca w mowie swej zaznaczył, że dziwi się bardzo, iż heraldya, urząd zastępujący prawa korony, dokumenta z własnoręcznymi królewskimi podpisami uważa za papiery bez najmniejszego znaczenia, że wogóle przez królów pruskich przyznanych już praw zaprzecza, co dziwnem wydawać się musi i prowadzi do osłabienia powagi królewskiej. Co do oskarżonego — to ten mając taką podstawę słusznie domaga się swoich praw i żąda zniesienia wyroku sądu ławniczego, gdyż oskarżony w niczem nie wykroczył przeciw § 360. Heraldya nie dała mu czasu na przeprowadzenie zażalenia w drodze instancyi i wytoczyła mu natychmiast proces.

Oskarżony złożył dowody, że przysługuje mu na mocy dyplomów królów polskich *polski tytuł hrabiowski*, że tytuł ten przez królów pruskich i rząd pruski uznanym został. Twierdzenie heraldyi, że królom polskim prawo nadawania tytułów nie przysługiwało, zbitem zostało przez obszerne rzeczoznawcze orzeczenie znanego niemieckiego heraldyka, szambelana Kokule v. Stradenitz. Co do nazwiska „z Wybranowa Swinarski“ dyrektor archiwum grodzkiego dał urzędową deklaracyę, że ta gałęź Swinarskich od wieków pisała się „z Wybranowa Swinarski“, więc i pod tym względem nic karygodnego nie ma.

Sąd apelacyę odrzucił, motywując wyrok swój tem, że ponieważ oskarżony wyraźnie zaznacza że *tytuł jego jest tytułem polskim* i jako *polskiego tytułu* chce go używać, wszelkie przepisy prawne pruskie, również i dokumenta z czasów pruskich *nie mogą być uwzględnione*. Gdyby podpisując się tym tytułem był zaznaczył: „polski hrabia“ nie byłby przekroczył §. 360, ponieważ jednak podpisywał się tylko „hrabia“, przeto nie zaznaczył tego swego polskiego prawa, a tem samem orzeczenie sądu ławniczego było słusznem.

Przeciw temu wyrokowi założono naturalnie rewizyę, tem więcej, że sprawę „z Wybranowa Swinarski“ zupełnie w publikacyi wyroku pominięto.

Proces ten udowodnił, że władze pruskie zdążają wszelkiemi siłami do odbierania swoim polskim obywatelom wszelkich przydomków i tytułów, odziedziczonych przez nich po przodkach.

Mały feljeton.

Mój cmentarz.

Noszę w sercu mem cmentarz z ostami zwiędłemi,
Melancholia i smętek grobowce owiewa,
Szumią na nim mistyczne o zachodach drzewa,
Szare cienie rozwłócząc po omdlałej ziemi...

Co moment nowy orszak drogami pustemi
Wkracza w bramy cmentarne... Drga tonów ulewa,
Jęk dzwonów, łoskot ziemi, szczęk łopat rozbrzmiewa,
To czas-grabarz dół kopie rękoma starczemi...

Istna krzyżów ojczyzna! Ile chwil przewiało,
Tyle głazów omszonych i wspomnień narosło —
Chronić, wieńczyć, doglądać krainę zmartwiałą
Jakaż smętna powinność, bolesne rzemiosło!
Gdy w końcu braknie roli pod śmiertelne żniwo—
Chyba groby rozsadzą pierś-mą nieszczęśliwą!

Wiktor Dierżanowski.

KRONIKA.

Lwów 4 listopada.

JE. pan prezydent wyższego Sądu krajowego dr. Tchorznicki wyjechał na wizytacyę c. k. Sądu obwodowego w Stanisławowie. Zastępstwo objął pan wiceprezydent dr. Dylewski.

Setna rocznica urodzin Słowackiego jest już bardzo niedaleka, przypada ona bowiem, jak wiadomo, w 1909 roku. Wielbiciele talentu tego genialnego poety naszego przygotowują się już do uczczenia tej rocznicy. Mianowicie postanowili wydać księgę jubileuszową pod tytułem: „Słowackiemu na mogiłę“ a cały dochód z rozsprzedaży tego wydawnictwa przeznaczają na pokrycie kosztów sprowadzenia do Polski jego zwłok.

Koncesye ruskie na uniwersytecie. Wiceprezydent Izby posłów, prof. dr. Starzyński, przybył do Lwowa celem przeprowadzenia z profesorami lwowskiego uniwersytetu rokowań w sprawie przyrzeczeń, danych Rusinom przez rząd, co do koncesyi językowych na uniwersytecie lwowskim.

Konkurs literacki. Michał hr. Tyszkiewicz z Andruszówki (na Ukrainie) ogłosił konkurs na napisanie w języku polskim dwóch utworów: 1) monografii o polskiej szlachcie zagrodowej na Rusi pod względem etnograficznym, historycznym, socyalno-politycznym, ekonomicznym, religijnym i statystycznym; oraz 2) komedyi popularnej, osnutej na tle stosunków życiowych tejże szlachty. Nagrody: za pierwszą pracę 500 rubli, zaś za drugą 300 rubli. Termin przedstawienia prac upływa w czerwcu 1908 r.

Centralna komisya instytutu ubogich chrześcijan ogłasza konkurs na dwa miejsca z funduszu religijnego w Zakładzie sierót dziewcząt św. Kazimierza we Lwowie. Prośby sierót w wieku od 7 do 12 roku zaopatrzone metryką chrztu, świadectwem śmierci jednego lub obojga rodziców, świadectwem ubóstwa i świadectwem zdrowia, wnosić należy do kancelaryi Instytutu ubogich chrześcijan w pałacu arcybiskupim obrz. łac. we Lwowie do dnia 10 grudnia 1907.

„The Empire Vio“ — pod tą nazwą powstanie we Lwowie jeszcze w pierwszej połowie b. m. stały wielki teatr kinematograficzny, który dawać będzie przedstawienia w specyalnie adaptowanej sali Belle-Vue przy ul. Karola Ludwika. Teatry kinematograficzne są zagranicą obecnie już bardzo rozpowszechnione; we Lwowie dotąd nie było takiego stałego teatru, a zjeżdżały tu tylko od czasu do czasu zagraniczne przedsiębiorstwa. „The Empire Vio“ będzie pierwszem we Lwowie tego rodzaju przedsiębiorstwem krajowem. Przyjęło ono wyłączne zastępstwo słynnej firmy Pathe Frères w Paryżu, największej na świecie fabryki kinematografów i obrazów (filmów) kinematograficznych, będzie więc rozporządzać doskonałymi bardzo kosztownymi aparatami i będzie mogło pokazywać obrazy nietylko bardzo dobre, ale najzupełniej nowe, te same, które równocześnie będą jako nowość pokazywane w Paryżu.

Ujęty w Katowicach włamywacz Jan Sobolewski w żaden sposób nie dał się nakłonić do powiedzenia czegokolwiek o swoich wspólnikach, z którymi dokonał włamania się do kantoru Eibenschütza w Krakowie. To jedno tylko zeznał, że równie jak on, pochodzą oni z Królestwa. Nadto opowiedział szczegóły, tyczące się rozbicia przez nich kasy i ich ucieczki po dokonaniu zbrodni. Wyszli oni z kamienicy bramą główną, którą sobie otworzyli witrychem i natychmiast udali się na

dworzec, skąd o 5-ej rano odjechali do Oświęcimia. Tam stanęli w jednym z hoteli i spalili w piecu część papierów wartościowych, gdyż bali się, żeby ich one nie zdradziły. Potem ruszyli do Mysłowic, gdzie zmienili część pieniędzy, a następnie do Katowic, gdzie jak wiadomo, ujęto Sobolewskiego gdy mieniał pieniądze.

Urzędnicy krakowskiej policyi, którzy jeździli do Katowic w celu przesłuchania Sobolewskiego, wrócili już do Krakowa, lecz bez więźnia, gdyż będzie on dopiero po przeprowadzeniu różnych formalności wydany władzom austryackim przez władze pruskie.

W Katowicach i w okolicy tamtejszej roi się podobno od bandytów z Królestwa. W ostatnich czasach aresztowano ich aż 29 za czterdzieści kilka włamań do kas.

W ostatniej chwili otrzymujemy zeznania Sobolewskiego. Opowiadał on:

Liczę lat 45, urodziłem się w Warszawie, jestem żonatym i ojcem dwojga dzieci; z zawodu byłem malarzem i blacharzem, ale w ostatnich czasach poświęcałem się wyłącznie kradzieżom. Byłem kilka razy karany: raz 1-rocznem więzieniem, drugi raz 26-miesięcznem, wreszcie 3½-letniem. Po odcierpieniu ostatniej kary oddany zostałem pod dozór policyjny, a na miejsce pobytu wyznaczono mi Nowomińsk, gdzie też mieszkałem do ostatniej chwili. W rozbijaniu kantoru byłem trzecim w spółce; pierwszym był ktoś, co przed kradzieżą bawił przez pewien czas w Krakowie i przestudyował zarówno kantor, jak stojące pustką mieszkanie I piętra, a zebrawszy szczegóły, napisał list do mego przyjaciela w Nowomińsku, wzywając go do przybycia do Krakowa z jaką „dobrą siłą" celem zrobienia „dobrego interesu". Przyjaciel mój wybrał mnie i we dwóch przyjechaliśmy do Krakowa w niedzielę dn. 27 października. Na dworcu oczekiwał nas „aranżer" tej wyprawy. Przyjaciel mój poznał go od razu; widocznie byli to dobrzy starzy znajomi. Wszyscy trzej zamieszkaliśmy w jednym z krakowskich hoteli pod fałszywemi nazwiskami. Na drugi dzień, to jest w poniedziałek, około godziny 11 przed południem obejrzeliśmy kantor z zewnątrz, zoryentowaliśmy się wszyscy w sytuacyi na podstawie wskazówek „aranżera" i odbyliśmy spacerując po plantacyach, walną naradę co do przeprowadzenia kradzieży. Przestudyowaliśmy rozkład pociągów i postanowiliśmy zaraz po dokonaniu kradzieży po godzinie 5 rano odjechać z Krakowa, nie zatrzymując się w nim ani chwili. — „Tu niebezpiecznie — mówił nam „aranżer" — Kraków, to nie Warszawa, ani Łódź. Stąd zaraz uciekaj".

Według umówionego planu, po godzinie 7 wieczorem „aranżer" udał się po narzędzia do włamania i rozbicia kasy. Miał je złożone jako depozyt podróżny u portyera na dworcu kolejowym. Narzędzia te zamknięte były w eleganckim, małym kuferku podróżnym.

W powrocie z dworca wstąpiliśmy na kolacyę, a przed godziną 10 byliśmy już w kamienicy przy ulicy Siennej. Weszliśmy niezamkniętą jeszcze bramą i udaliśmy się na I piętro do pustego pokoju. Drzwi otworzyliśmy wytrychem i zaraz przystąpiliśmy do roboty. Głównie pracował „aranżer" z przyjacielem moim. Ja stałem przy oknie od strony Rynku i czuwałem, aby z zewnątrz nas nie zaskoczono.

Po wybiciu otworu, w milczeniu zsunął się pierwszy „aranżer", za nim mój przyjaciel, potem ja. Ślepą latarką oświetliliśmy galeryjkę i schody, a następnie przestrzeń przed kasą. Bez chwili odpoczynku rozpoczęliśmy rozbijanie kasy. Po trzygodzinnej przeszło pracy puściły zamki. Otworzyliśmy kasę i zabraliśmy pieniądze, oraz papiery wartościowe. Wszyscy trzej podzieliliśmy się łupem, celem jak najwygodniejszego wyniesienia go z kantoru. Przez otwór w sklepieniu wydostaliśmy się napowrót i około godziny wpół do 5 rano wyszliśmy główną bramą, otwarłszy ją wytrychem. Na ulicy rozdzieliliśmy się i różnemi drogami podążyliśmy wprost na dworzec kolejowy. O godzinie 5 m. 25 rano odjechaliśmy koleją Północną w kierunku Mysłowic. W Mysłowicach sądziliśmy się już bezpiecznymi, ale zachowaliśmy nadal wielką ostrożność. W tamtejszym banku dyskontowym zmieniliśmy trochę pieniędzy i zaraz wyjechaliśmy do Katowic.

Tutaj wspólnicy polecili mi zmienić większą kwotę jako najstarszemu i najpoważniej wyglądającemu. Dali mi w hotelu na przeszło 3.500 koron różnych walut i banknotów z poleceniem wymiany na ruble, nadto stare złote monety, między niemi angielskie i jedną uszkodzoną złotą 10-koronówkę. Do zmiany wybrali kantor Hirschbergowej. Wszedłem do wnętrza, a wspólnicy moi pozostali przed kantorem.

Po wejściu do sklepu, zaprezentowałem różne monety, między niemi owe stare angielskie i uszkodzoną 10-koronówkę. Właścicielka kantoru zaczęła pytać, co chcę za nie i zauważyła, że nie mam wyobrażenia o wartości posiadanych pieniędzy. Przyszło jej na myśl, na podstawie rozesłanego kantorom telegraficznego zawiadomienia krakowskiej dyrekcyi policyi, że ma przed sobą właśnie tego, który rozbił kasę braci Eibenschützów. Hirschbergowa oświadczyła mi, że się nie zna na wartości monet i musi przywołać męża. Gdy przyszedł Hirschberg, dała mu jakiś znak. Hirschberg obejrzał spokojnie monety, ustalił ich wartość i pozornie zwrócił się do kasy, aby wyjąć ruble i zapłacić. Sięgnął do kieszeni i nibyto zauważył, że zapomniał klucza, który zaraz przyniesie. Wyszedł i sprowadził stójkowego, który mnie aresztował. Towarzysze moi uciekli, widząc wchodzącego do sklepu policyanta.

Zdjęta w Katowicach fotografia, przedstawia Sobolewskiego jako dobrodusznego człowieka, o długich sumiastych wąsach, w miękkim kapeluszu na głowie. Wygląda on na kupca z małego miasteczka.

Tajemnicze zdarzenie. Wczoraj wieczorem około godz. w pół do 10-ej szli ul. Łukasińskiego dwaj mężczyźni; jeden lat około 40, postępował przodem, drugi, znacznie starszy, szedł o jakie dwa kroki z tyłu. Nagle gdy znaleźli się na rogu ul. Teatralnej starszy mężczyzna dobył rewolweru i strzelił, celując jakby w ziemię. W tej chwili idący przodem mężczyzna zachwiał się i zawołał: „Ktoś strzelił mi w nogę!" Starszy mężczyzna odparł: „Strzelałem w powietrze, lecz mam jeszcze pięć nabojów" i zbliżył się do rannego. Ranny z trudnością postępując naprzód szedł z nim razem i przez kilka minut cicho rozmawiali z sobą. Gdy zwabieni wystrzałem ludzie poczęli się gromadzić dookoła, ranny usiłował ujść. Gdy mu radzono, aby się udał na pogotowie ratunkowe, odpowiedział, że nie chce i powtórzył kilkakrotnie: „Ktoś mnie zranił w nogę, a nie wiem kto".

Zjawili się dwaj policyanci. Jeden zaprowadził protestującego przeciw temu rannego na stacyę ratunkową, a drugi aresztował owego starszego mężczyznę, który strzelił z rewolweru. Na stacyi ratunkowej opatrzono rannego, zaś policyant zrewidował go i ze znalezionych przy nim papierów stwierdził, że nazywa się on Galarewicz; zaś co za jeden jest i skąd rodem, tego z papierów jego nie można się było domyśleć. Galarewicz po opatrzeniu go na stacyi ratunkowej, odszedł oświadczywszy, że nie chce dochodzić, kto strzelił do niego. Na policyi zaś, dokąd sprowadzono aresztowanego starszego mężczyznę okazało się, że jest to niejaki Hieronim Zacharski liczący lat 68, rodem z Marienwerder w Prusiech, od lat trzydziestu pozostający bez żadnego zajęcia, a żyjący z datków wyłudzanych od rozmaitych osób na podstawie kilkunastu sfałszowanych świadectw, które przy nim znaleziono. Znaleziono przy nim także jego bilety wizytowe z koroną, rewolwer z jednym nabojem wystrzelonym i ciepłą jeszcze lufą, pulares z drobnymi pieniędzmi i kilka kluczy.

Stwierdzono, że tak Zacharski jak i ów Galarewicz mieszkają u szynkarza na placu Bernardyńskim, niejakiego Demkowa, który znany jest policyi jako passer i wspólnik złodziei. Dziś w południe odbyła się w szynku i mieszkaniu tego Demkowa rewizya; nie wiadomo jednak dotąd, jaki dała rezultat.

Muzyka, jako środek leczniczy. Z badań lekarskich wypływa, że zapomocą muzyki można leczyć mnóstwo chorób, nawet takich jak gorączka, ból zębów, ból żołądka itd., a już przedewszystkiem doskonale się leczą wszystkie choroby nerwowe. Z tego też powodu coraz częściej zaczęto stosować muzykę do leczenia waryatów. Stosowano muzykę instrumentalną i śpiew i okazało się — rzecz nader ciekawa — że waryaci przepadają za głosem tenorowym i sopranowym, a nie znoszą kontraltu i basu. Dość było pięciu, sześciu minut, śpiewania basu lub kontraltu, żeby chorzy dostawali ataków nerwowych, a niektórzy wrażliwsi, nawet wymiotów. Owóż warto zaznaczyć, że i wśród ludzi zdrowych jest bardzo dużo osób, nie lubiących basów i kontraltów, Miałożby to znaczyć, że są one na progu waryacyi?

Z poezyi cmentarnej. Na całym świecie rzeczą jest znaną, że najgorsze wiersze znajdują się na nagrobkach. Oto parę przykładów. Na jednym z pomników czytamy:

Na tym cmentarzu i w tym tu grobie
Spoczywa młodzian zmordowan w chorobie.
Młodzian lubiany od wszystkich nawzajem,
Któremu świat ten wcale nie był rajem.
Młodzian, bo ledwie lat szesnaście mając,
I już tak prędko świat nędzny żegnając,
Żył on wbrew wcale przysłowiom współczesnym,
Bo zawsze wiedział, że on nie był wiecznym.
Młody człowieku nie pozwalaj sobie,
Albowiem może cię wkrótce złożą w grobie
Lecz bądź zawsze gotów do spotkania z bosą,
Żeby cię w złym stanie nie zajęła kosą.

Na innym znów czytamy takie epitafium:

Tu leży ten, którego imiona,
Jan Babtysta, składa wiérna żona.
Jaroszyński z nazwiska, komu był znajomy,
Uprasza przechodniów, aby był westchniony.

Tak pisała żona o mężu. Nazwala siebie wierną, a dla niego prosiła o westchnienie. Natomiast na innym kamieniu grobowym znaleźliśmy świadectwo moralności wydane przez męża żonie. Oto ono:

Katarzyny z Kubińskich Bulińskiej tu zwłoki
Wraz z synem Feliksem, co żył cztery roki,
Ona zaś przez trzydzieści i dziewięć lat żyła,
Świadczy mąż, dobrą żoną, dobrą matką była.

Temperatura dnia 31 października o godz. 7-ej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +10, we Lwowie + 9, w Tarnopolu + 6, w Czerniowcach + 9, w Wiedniu + 5, w Salcburgu + 10, w Gracu + 5, w Pradze + 3, w Tryeście + 13, w Abbazyi + 13, w Raguzie + 18, w Budapeszcie + 10, w Berlinie + 6, w Hamburgu + 9, w Monachium + 3, w Zurychu + 4, w Genewie + 6, w Lugano + 8, w Anglii + 7, w Paryżu + 10, w Biarritz + 15, w Nizzy + 11, w północnych Włoszech + 10, we Florencyi + 15, w Rzymie + 16, w Neapolu + 18, w Palermo + 20, w Madrycie + 8, w Sztokholmie + 5, w Petersburgu + 2, w Wilnie + 10, w Warszawie + 9, w Moskwie — 2, w Kijowie + 8, w Odessie + 15, w Serajewie + 12, w Belgradzie + 14, w Bukareszcie + 12, w Sofii 5, w Konstantynopolu + 17, w Atenach + 19. (Temperatura według Celsiusza).

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano + 2 R. w poł. + 3 R. Bar. 773. Podnosi się. Pochmurno. Wczoraj padał chwilowo śnieg, a wieczorem spadła temperatura do — 1° R.

Na targowicy.

— Coby było, panie Kacper, żeby tak w powietrzu pękł teraz ten balon?

— Coby miało być! „Stojałoby" jutro we wszystkich gazetach!

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś: po raz pierwszy „Ich czworo," tragedya ludzi głupich w 3 aktach przez Gabryelę Zapolską. — We wtorek „Cyganerya" opera Puccinie-go. Pożegnalny występ Ig. Dygasa, oraz występ I. Bohuss.— We środę „Ich czworo."—We czwartek po raz pierwszy „Mefistofeles," opera w 4 aktach Arriga Boity, występ H. Zboińskiej-Ruszkowskiej i A. Dianniego. Partyę tytułową wykona p. Mossoczy, partyę Marty p. Kasprowiczowa.—W piątek „Ich czworo". — W sobotę popołudniu dla młodzieży szkolnej „Otello" z p. Żelazowskim; wieczorem „Mefistofeles". — W niedzielę o 3½ popołudniu „Ciotka Karola," komedya w 3 aktach T. Brandona; o godz. 7½ wieczorem „Wesoła wdówka". — W poniedziałek „Ich czworo". — We wtorek „Mefistofeles". — We środę (wznowienie) „Hamlet," tragedya w 5 aktach Szekspira z p. Adwentowiczem w roli tytułowej. — We czwartek „Mefistofeles", pożegnalny występ Hel. Zboińskiej Ruszkowskiej. — W piątek „Hamlet" z p. Chmielińskim w roli tytułowej.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie. W poniedziałek „Cyd" Corneille'a; we wtorek „Opieka wojskowa," komedya Bogusławskiego; we środę „Upiory," dramat Ibsena; we czwartek „Szkoła" Kaweckiego; w piątek teatr zamknięty; w sobotę „Mściciel," dramat Juliusza Gerstmana (nowość); w niedzielę popołudniu „Moralność pani Dulskiej" Zapolskiej; wieczorem „Mściciel".

Colosseum Hermanów od 1-go listopada. *16 Arabów, Hadżi Mohamed Ben Elall.* — *Les 4 Farabonis*, klasyczne tańce amerykańskie. — *The Hinode*, cesarscy nadworni artyści japońscy. — *Nieutuleni w żalu*, farsa. — *Mówiące i śpiewające żywe fotografie.* W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godz. 4-tej i 8-mej.

Literatura i sztuka.

Z teatru. Podczas trzech dni ostatnich publiczność bardzo licznie uczęszczała do teatru. Najlepsze były przedstawienia: Lilli Wenedy, w których się odznaczyły panie Rotterowa i Trapszówna, panowie Chmieliński, Hierowski i Szobert; Opowieści Hoffmana, w której to operze czarowała wszystkich pięknym swym głosem p. Irena Bohuss; i „Halka", w której tryumfowała p. Ruszkowska. Obie te znakomite śpiewaczki uwieńczono kwiatami.

* **Nowe książki.** Świeżo wyszły z druku następujące dzieła:

Roman Dmowski. „Myśli nowoczesnego Polaka". Wydanie trzecie, dopełnione rozdziałem „O podstawach polityki polskiej". Lwów. 1907. Nakład Towarzystwa wydawniczego. Stronic 279.

Stanisław Witkiewicz. „Z Tatr". Lwów. 1907. Nakład Tow. wydawniczego. Stronic 258.

Dzeteo. „Historye różne". (Nowele.) Lwów. Nakład H. Altenberga. 1907. Stronic 169.

Jerzy Żuławski. „Dyktator" Prolog i cztery akty z krwawych dni 1863 roku. (Wydanie drugie). Lwów. Nakład księgarni H Altenberga Stronic 311.

Stefania Sempołowska i Julia Bernsteinowa. „Człowiek i ludzie", część III wydawnictwa „Dla przyszłości". (Czytania dla młodzieży i dla dorosłych). Nakład Jakóba Mortkowicza. Warszawa. 1907. Stronic 341.

Canon Doyle. „Z przygód Sherlocka Holmesa". (Sześć nowel). Przekład z angielskiego. Lwów. Nakład H. Altenberga. 1907. Stronic 269.

Franciszek Zwilkoński. „Strajk". Komedya w 1 akcie. Lwów. 1907. Nakład Tow. wydawniczego. Stronic 81.

Juliusz German. „Historye o pajacach., (Nowele). Lwów. Nakład H. Altenberga. 1907. Stronic 251.

Gustaw Teodor Fechner. „Książeczka o życiu pośmiertnem". (Z szóstego wydania niemieckiego przełożył B. Mączewski. Przekład przejrzał i wstępem zaopatrzył Kazimierz Twardowski) Lwów. Nakład księgarni H. Altenberga, 1907. Stronic 112.

Percy B. Schelley, „Rodzina Cencich". Tragedya. Przełożył z angielskiego Jan Kasprowicz. Lwów. 1908. Nakład Towarzystwa wydawniczego. Stronnic 139.

Algernon Charles Swineburne. „Atalanta w Kalydonie". Tragedya. Z angielskiego przełożył Jan Kasprowicz. Lwów. Nakład Towarzystwa wydawniczego. 1908. Stronic 116.

Gustaw Szaszkiewicz. „Chlewnia zarodowa rasy westfalskiej w Rzemieniu". Kraków 1907. Stronic 31.

Fryderyk Nietsche. „Narodziny tragedyi, czyli hellenizm i pessymizm". Przełożył Leopold Staff. Nakład Jakóba Mortkowicza. Warszawa 1907. Stronic 169.

*** „*Rok więzienia 1864/5* w X pawilonie warszawskiej cytadeli". Z pamiętnika. Nakład księgarni Altenberga 1907. Stronic 40.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 2 listopada.

(Z). Ogłoszony właśnie bilans tygodniowy banku austro-węgierskiego wykazuje kolosalną cyrkulacyę opodatkowanych banknotów. Wynosi ona 242 milionów koron i od czasu jak istnieje bank nie była jeszcze nigdy nawet w przybliżeniu tak wysoką. Najwyższa cyrkulacya opodatkowanych banknotów była dotychczas 130,700.000 koron (w dniu 31 października 1906). Portfel wekslowy banku powiększył się w ciągu minionego tygodnia o 110 milionów koron, na 865 milionów, zaś ogólna cyrkulacya banknotów w państwie wynosi 2070 milionów i jest o 81 milionów większa niż przed tygodniem.

Tutejsze sfery finansowe coraz bardziej oswajają się z ewentualnością dalszego podwyższenia stopy procentowej w Austryi. Obawiają się tego także w Londynie, chociaż dopiero przed kilku dniami podwyższono tam stopę eskontu z 4½ na 5½%. Wszelako eskont prywatny już przekroczył urzędową stopę banku, zatem dalsze podwyższenie jest więcej niż prawdopodobne.

W znacznej mierze wpływa na podwyższenie stopy procentowej w Europie ta okoliczność, że Amerykanie, chcąc ściągnąć jak największe masy złota z Europy, forsują nadzwyczajnie eksport zboża i robią nawet znaczne ustępstwa co do cen, byle tylko przyjść w posiadanie gotówki.

Obecną sytuacyę na targu pieniężnym charakteryzuje chyba najlepiej ta okoliczność, że niemiecki bank hipoteczny w Meiningen zaczyna wydawać 4½-procentowe listy zastawne.

Produkcya cukru w Europie w tegorocznej kampanii.

Spodziewana wytwórczość cukru surowego w Europie w kampanii 1907—1908 r. przedstawia się w następujący sposób (podane obok cyfry wyrażają w procentach stosunek do przeszłorocznego wyrobu):

	Tonny	%
Niemcy	1,997.200	—10·9
Austrya	1,393.900	+ 4·8
Francya	704.100	— 5·8
Belgia	238.200	—15·5
Włochy	140.000	+21·7
Hiszpania		
cukier buraczany	109.000	+ 21·4
„ trzcinowy	11.000	—32·9
Dania	50.000	—25·4
Holandya	166.500	— 7·3
Szwecya	111.000	—22·3
Rosya	1,379.980	— 3·8
Razem	6,300.880	

Spodziewany wyrób cukru wszystkich 1328 fabryk Europy wynosi tedy o 356.000 tonn mniej, niż w roku ubiegłym.

§ **Sprawozdanie tygodniowe** Izby handlowej i przemysłowej we Lwowie od 28 października do 3 listopada. Pszenica od 11 K. 85 h do 12 K. — h., żyto 11.05—11.30, jęczmień browarny 7.65—8.15, pastewny 7.00—7.50, owies 7.15 — 7.25. Kukurudza od 8.50—8.75. Groch do gotowania 9.85 do 10.15, pastewny 7.00—7.50, bobik 6.35—6.60 wyka 6.50—6.75. Koniczyna czerwona 71.65 do 81.65, biała 45.00—51.65, szwedzka 65.00—75.00. Rzepak zimowy od 16.50—16.75, lnianka 11.00 do 11.50, nasienie lniane 11.00—11.35, nas. konopne 10.35—10.55. Chmiel 75.00—95.00. Nafta zwykła 13.00—14.00, salonowa 15.00—17.00. — Spirytus 10.000 literpercent gotowy, kontyngentowany 57·30 do 57.60 bez opłaty podatku. Spirytus ekskontyng. 37.20—37.50.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Berlin. W tutejszym sądzie odbędzie się we środę proces kanclerza Bülowa przeciw dziennikarzowi Adolfowi Brandowi, który zarzucił Bülowowi, że się dopuścił przekroczeń na tle seksualnem. Brand jest urodzonym Berlińczykiem i liczy 30 lat. Pierwotnie zamierzał poświęcić się zawodowi nauczycielskiemu, musiał jednak wystąpić z seminaryum, gdyż znaleziono u niego pisma antyreligijne. Licząc niespełna 20 lat, założył pismo anarchistyczne. Przed kilku laty zwrócił na siebie uwagę na galeryi parlamentu niemieckiego. Podczas dyskusyi o ustawie co do wprowadzania bydła, zawołał głośno na galeryi: „Nie walczcie w obronie wołów, lecz w obronie praw ludzkich" i rzucił na salę obrad przedmiot, który z początku uważano za bombę, później jednak okazało się, że był to pakiet druków. W obecnym procesie chodzi o pismo ulotne, które Brand wydał przeciw § 175 o zbrodniach seksualnych i w którem zarzucił Bülowowi, że w Norderney z tajnym radzcą Scheeferem dopuszczał się przestępstw na tle seksualnem. Mowa tam była także o bratanku kanclerza, słuchaczu praw Bülowie, który rzekomo dopuszczał się także takich przestępstw z byłym prywatnym sekretarzem ks. Eulenburga.

Wszystko za tem przemawia, że zarzuty poczynione przez Branda, nie mają tak poważnych podstaw, jak te, które Harden poczynił był Moltkemu, i prawdopodobnie ma się tu do czynienia ze zwykłym paszkwilem. Wykaże to zresztą niedaleka już rozprawa sądowa.

Wiedeń. W sobotę rozpoczęły się tu obrady Związku nauczycieli. — Przybyło 300 delegatów z wszystkich krajów, reprezentujących przeszło 50.000 nauczycieli. W dyskusyi zabierali także głos delegaci z Galicyi pp. Nowak i Małecki.

Ateny. Rząd grecki wysłał okólnik do swoich zastępców u obcych mocarstw w odpowiedzi na ostatnią notę Austryi i Rosyi. W okólniku wskazano na to, że stosownie do wezwania mocarstw Grecy zajęli w Macedonii pokojowe stanowisko, co jednakże zachęciło bandy bułgarskie do gwałtów. Rząd grecki gotów jest wszystko uczynić dla pacyfikacyi Macedonii; w tym celu należy przedewszystkiem usunąć agitacyę i przeprowadzić odgraniczenie właściwej Macedonii. Rząd grecki będzie nadal wywierał pokojowy wpływ na Greków w Macedonii.

(Depesze popołudniowe)

Wiedeń. Po raz pierwszy po swej słabości Cesarz przyjął wczoraj bar. Aehrenthala, a dziś prezydenta ministrów bar. Becka na prywatnych audyencyach.

Kraków. Ministerstwo handlu zatwierdziło projekt skanalizowania Wisły pod Krakowem od Skałki do Dębia i zbudowania wielkiego kollektora kosztem 14 milionów koron. Do budowy kollektora gmina przyczyni się kwotą 100.000 koron. Wykonanie zatwierdzonego projektu oznaczać będzie początek budowy drogi wodnej Kraków-Wiedeń. Niebawem rozpocznie się wykupno gruntów.

Odbyło się tu zebranie reprezentantów pocztmistrzów z całego kraju, oraz oficyantów i oficyantek pocztowych. Uchwalono domagać się poprawy bytu i uregulowania stosunków służbowych.

Petersburg. Nadzieja, że tegoroczne zbiory zboża wypadną dobrze, nie jest dostatecznie uzasadniona. Wprawdzie według dat urzędowych żniwa tegoroczne są okrągło o 10% obfitsze od zeszłorocznych, ale mimo to pozostają jeszcze w tyle poza przeciętnem pięciu lat ostatnich. Ten wynik zbiorów w Rosyi schodzi się w tym roku z niepomyślnym rezultatem żniw w Europie zachodniej, Ameryce, Indyach i ze złymi widokami, jakie rokują żniwa w Australii. Drożyzna na międzynarodowym rynku zbożowym objęła także zboże rosyjskie, którego ceny niesłychanie podskoczyły.

Wobec tego rząd zwołał konferencyę przedstawicieli różnych gałęzi administracyi pod przewodnictwem ministra handlu, która stwierdziła, że nadmierne ceny zboża w Rosyi są następstwem zarówno spekulacyi, jak i wywozu. Propozycyę zakazania wywozu z portów morza Czarnego odrzucono, bo to, podobnie jak w r. 1891, mogłoby doprowadzić do utraty targów zagranicznych i zdeprecyonowania zboża rosyjskiego. W dalszych posiedzeniach konferencyi, na których będą badane zarządzenia przeciwko zwyżce cen zboża, wezmą udział reprezentanci ziemstw, miast i centrów przemysłowych, jakoteż przedstawiciele znaczniejszych komitetów giełdowych.

Petersburg. Minister oświaty polecił prof. Łutuwinowi podać się do dymisyi za udział w bloku ludowym, który postawił jego kandydaturę na posła.

Ekaterynosław. Na stacyi Czaplino 6 bandytów zatrzymało pociąg i ograbiło kasyera kolejowego, który wiózł 27.000 rubli. W okolicy Hulejpola bandyci napadli na dążący na dworzec wóz pocztowy, zabili pocztyliona i zabrali worek z korespondencyą, ale bez pieniędzy.

Tuła. 3 bandytów napadło na sklep kolonialny. Podczas strzelaniny zabito jednego policyanta, drugiego zraniono. Jednego bandytę schwytano.

Białystok. W Wygodzie zabito robotnika w chwili, gdy wychodził z fabryki.

Moskwa. Na jednej z głównych ulic 3 bandytów napadło w biały dzień na kasyera, zabiło go tępem narzędziem i zrabowało 3.356 rubli.

Łódź. Na ul. Spornej powstała strzelanina karabinami z niewiadomego powodu. Zabito dwóch ludzi.

Patrol zatrzymał jakiegoś człowieka nie posiadającego legitymacyi. Gdy człowiek ten usiłował zbiedz, żołnierz dał kilka strzałów, które trafiły nie w niego, ale w 20-letniego robotnika Świerzyńskiego.

Jeden z chorych w szpitalu fabryki Tow. akcyjnego Silbersteina w napadzie furyi wydostał się przez okno na dach, a stąd spuścił się na dół, ale zaczepiwszy o gzyms, spadł z wysokości dwóch piętr i złamał sobie nogi i żebra.

Przystąpiono tu do budowy fabryk udziałowych Stow. robotników chrześcijańskich. Na początek otwarte będą warstaty przędzalnicze.

Berno szwajcarskie. Przy wczorajszem głosowaniu ludowem, przyjęto nową ustawę wojskową 326.000 głosami przeciw 264.000.

Waszyngton. Poważne sfery finansowe uprosiły prezydenta Roosevelta, aby zwołał nadzwyczajną sesyę kongresu z powodu sytuacyi finansowej w Ameryce.

Londyn. Wczoraj odbyło się tu zgromadzenie kolejarzy, na którem podano do wiadomości wynik głosowania, zarządzonego między towarzystwami kolejowemi w sprawie żądania uznania Związku kolejarzy przez towarzystwa kolejowe. Z pomiędzy 88.000 głosów oświadczyło się 76.900 za strejkiem w razie, gdyby Związku nie chciano uznać.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 4 listopada.

Marki 117·27, renta majowa 95·85, węgierska renta koronowa 92·70, akcye: austr. zakł. kredyt. 633·00, węg. zakł. kred. 743 00, anglobanku 291 00 unionbanku 559 00, bankvereinu 522 00, länderbanku 410 00, kolei państw. 647 50, lombardy 148·50, akcye kolei Elbethal 000.00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 000·00, alpiny 595·0, Rima Muranyi 520 50, prag. T. żel. 0000·00, losy tureckie 184 50, ruble 253.75. Usposobienie: słabe.

5% renta rosyjska 1906 r. 86.75.

Ruch pociągów kolejowych
ważny od 1 maja 1907 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 5.5*, 7.25, **8.55**, 9.45 5.25, 9.50*.
Z Rzeszowa: 1.10.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.20, 12.00, **2.16**, 5.40, 10.30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: 7.01, 11.40, **2.00**, 5.15, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12,20***, 8.05, **2.25**, 8.55, 9.00*
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.10, 12.40.
Z Jaworowa: 8.22, 5.00.
Z Sambora: 8·00, 10.50, 1.55, 9.30*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 8.51.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, 3.45*, **8.25**, 8.40, **2.45**, 6.15*, **7.05***, 7.20, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.45, **2.17**, 7.00*, 11.15*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: 6.35, 11.03, **2.32**, 7.24*, 11.35*.
Do Czerniowiec: **2.51**, 6.10, 9.20, **1.55**, 10.40*
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 6.12, 7.10*.
Do Jaworowa: 6.58, 6.30*.
Do Sambora: 6,00, 9.05, 4.30, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 2.25.
Do Przemyśla, Chyrowa: 4.05.
Do Ławocznego: 7.30, 2.26, 6.25*.
Do Bełzca: 11.05.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 5.50

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

33)

Śledztwo starej panny.

CZĘŚĆ DRUGA.

Zakręty labiryntu.

(Ciąg dalszy).

— O jaka pani jest rozumna. Takbym chciała mieć trochę rozumu. Mój mąż to był rozumny, to był człowiek... — co to jest?

— Nic, koszyk z ciastkami; przewróciłam go łokciem.

— Jak mnie teraz wszystko przestrasza! Boję się własnego cienia od chwili, jak widziałam to biedactwo leżące pod tą etażarką.

— Nie dziwię się.

— Musiała rzucić te rzeczy na siebie, prawda pani? Nikt przecież nie wszedł tam, by ją zabić. Skąd ona dostała to ubranie? Gdy ją zostawiłam, była zupełnie inaczej ubrana. Doprawdy, to zagadka i trzeba sprytnego mężczyzny, by ją rozwiązał.

— Albo sprytnej kobiety — pomyślałam.

— Proszę pani, czy ja źle zrobiłam? to mi nie daje spokoju. Ona tak prosiła, by ją puścić, że nie mogłam odmówić; przytem nazywała się Van Burnam, przynajmniej tak mi powiedziała.

To była nowina. Ukrywając zdziwienie, zauważyłam:

— Jeśli żądała, byś ją wpuściła, to nie wiem jak mogłaś inaczej postąpić. Kiedy ona przyszła, rano, czy też popołudniu?

— Czyż pani nie wie? Ja myślałam, że pani wszystko wie, tak pani mówiła.

Czy byłam za nieciepliwa? czy ta kobieta nie znosiła pytań? Patrząc na nią z pewną surowością, rzekłam tonem chłodniejszym, niż dotąd:

— Nikt więcej nie wie odemnie, ale nie wiem dokładnie godziny, o której przyszła. Możesz mi nie odpowiadać jeżeli nie chcesz.

— Ale proszę pani — rzekła pokornie — wszystko chcę pani powiedzieć. Przyszła popołudniu, kiedy sprzątałam przedpokój służbowych schodów.

— Przyszła więc do służbowych drzwi?

— Tak pani.

— I żądała byś ją puściła?

— Tak.

— Młoda pani Van Burnam?

— Tak.

— Ubrana była w suknię jedwabną w kraty czarne z białem i kapelusz z kwiatami?

— Tak, albo coś podobnego. Wiem, że to było coś jaskrawego.

— Dlaczego tak ubrana przyszła do służbowych drzwi?

— Wiedziała, że nie mam klucza do głównych drzwi. O, tak ładnie mówiła i wcale nie była dumna ze mną. Chciała zostać w domu, a gdy powiedziałam, że będzie ciemno i że pokoje na górze nie są posprzątane, to śmiała się mówiła, że mniejsza o to, że się nie boi siedzieć po ciemku i że może być sama w domu całą noc, bo ma książkę; — czy pani co mówiła?

— Nie, nie, mów dalej; miała książkę?

— Którą może czytać, aż zaśnie. Nigdy nie myślałam, że się może jej co stać.

— Naturalnie, dlaczego miałabyś myśleć?

— I tak zostawiłaś ją w domu wychodząc? nie dziwię się, że się przestraszyłaś rano, znalazłszy ją martwą.

— To było straszne. Bałam się, że pomyślą, że to moja wina; ale ja nic nie zrobiłam, by ją pozbawić życia, tylko zostawiłam ją w domu. Myśli pani, że mi co zrobią, gdy się dowiedzą?

— Nie — rzekłam, starając się zrozumieć nierozsądne obawy tej kobiety — za takie rzeczy nie karzą. — Tem gorzej! — to powiedziałam sobie w duszy. — Jakże mogłaś wiedzieć, że jakiś mebel spadnie na nią przed rankiem. Wychodząc, zamknęłaś ją w domu?

— Tak pani, kazała mi tak.

W takim razie była uwięziona. Zdumiona tajemniczością całej sprawy, siedziałam tak spokojnie, że jak kobieta popatrzyła na mnie ze zdziwieniem, zobaczyłam, iż lepiej dalej pytać.

— Jaki powód podała do pozostania w domu przez całą noc?

— Jaki powód? Nie wiem, proszę pani. Mówiła ogólnikowo, że obecność jej konieczną była w chwili przyjazdu pana Van Burnama. Niewiele z tego zrozumiałam. Byłam zajęta myślą, co ona jeść będzie?

— Czy przyniosła co ze sobą?

— Nie wiem, proszę pani. Mówiła, że coś przyniosła, ale ja nic nie widziałam.

— Zapewne zamknęła pani oczy pieniędzmi, które ci dała?

— Och! bardzo niewiele. I gdybym nie widziała przyjemności, jakie jej sprawiał ten datek, byłabym wcale nie przyjęła. Śliczna, śliczna kobieta. Prawdziwie wielka dama!

— I zdawało się, że jest zupełnie szczęśliwą? Mówiłaś pani, że była śliczną, wesołą i szczęśliwą?

— Och! tak, pani. Nie przypuszczała nic złego. Słyszałam ją śpiewającą, gdy poszła na górę.

— Więc ona poszła na górę przed pani odejściem?

— Tak, pani. Cóżby w kuchni robiła?

— I więcej nie widziałaś jej pani?

— Nie widziałam, ale słyszałam przechadzającą się po pokojach.

— A pani nie poszłaś na górę?

— Nie, pani, miałam dużo zajęcia na parterze.

— A przed odejściem nie wchodziła pani na górę?

— Nie, pani, nie śmiałam.

— O której godzinie opuściłaś pani dom?

— O piątej, zawsze odchodzę o piątej.

— Skąd pani wiedziała, że była piąta?

— Zegar jest w kuchni. Nakręciłam go, słysząc na mieście zegary, głoszące południe.

— A więcej zegarów nie nakręcałaś pani?

— Och! nie.

Twarz jej wyrażała takie zdziwienie, a oczy taką przezorność, że byłam przekonaną o prawdziwości jej odpowiedzi. Czując wewnętrzne zadowolenie, uśmiechnęłam się, co na nią wywarło dobre wrażenie. Twarz jej wypogodziła się, patrzyła na mnie przez chwilę z uwagą i zawołała:

— Wszak pani nie ma o mnie złego wyobrażenia?

Nowa myśl, która mi przyszła do głowy, nie dozwoliła mi zaraz odpowiedzieć. Pani Boppert nakręciła zegar w kuchni do swego użytku, dlaczegoby młoda kobieta nie mogła tak samo postąpić z zegarem w salonie? Zajęta tą myślą, powiedziałam:

— Młoda kobieta, rozumie się, miała zegarek?

Na to pytanie nie miałam odpowiedzi. Posługaczka, równie jak ja, była pogrążona w myślach.

— Czy młoda pani Van Burnam miała zegarek? — powtórzyłam pytanie.

Twarz posługaczki pozostała obojętną.

Podrażniona jej milczeniem, potrząsnęłam ją niecierpliwie za rękę i zapytałam rozkazująco:

— O czem pani myślisz? Czemu nie odpowiadasz na moje pytanie?

W mgnieniu oka oprzytomniała.

— Och! bardzo panią przepraszam. Zadawałam sobie pytanie, czy pani wypadkiem nie myślała o zegarze w salonie.

Przybrałam surowy wyraz twarzy w celu ukrycia zaciekawienia.

— Naturalnie, że mówię o zegarze, znajdującym się w salonie. Czy to pani go nakręcała?

— Nie, nie dotykałam go wcale. Zapewne nakręciła go młoda pani, bo słyszałam, jak wygłaszał godziny, gdy go regulowała.

Gdybym była mniej ostrożną, to wyrazy te mogły zdradzić moje szczere zadowolenie w sposób, któryby zadziwił tę prostą kobietę. Ale nie poruszyłam się, dozwalając jej sądzić, żem nawet nie słyszała jej odpowiedzi. Chcąc zwrócić moją uwagę, dodała po chwili milczenia:

— Zapewne samotność była jej nieprzyjemną, a chód zegara to prawie starczy za towarzystwo.

— To prawda — odpowiedziałam z niezwyczajną żywością. — Nie przypuszczałam, że pani masz tak bystry sąd o wszystkiem. O jakim czasie nakręcała zegar?

— O piątej, na chwilę przed mojem odejściem.

— A wiedziała, że pani ma odejść?

— Tak myślę, bo zanim włożyłam kapelusz, zawołałam, że już piąta i że odchodzę.

— A odpowiedziała pani?

— Odpowiedziała. Słyszałam jak weszła do sieni i zapytała: czy jestem pewna, że już piąta, odpowiedziałam, że jestem pewna, bo w południe zegar zregulowałam. Więcej się nie odezwała i prawie w tej chwili zegar w salonie wydzwonił godzinę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Tow. akc. Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.